81 LAT CZWARTEK WYCHODZI SIĘ OD 1945

15 października 2026 NR 242 (18635)

Sport

W zasięgu wzroku

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY

Mariusz Rajek

Ostatni **mecz...**

Na początku muszę poprosić o wyrozumiałość, bo będzie trochę, a może nawet więcej niż trochę, prywaty. Z rzadka i przy wyjątkowych chwilach chyba jednak można. Przed tygodniem brałem udział w Gali 100-lecia Skry Częstochowa, w której miałem okazję pracować jako rzecznik prasowy w latach 2019-21. Wielka szkoda, że przypadły one, gdy klub wylądował na siódmym poziomie rozgrywek.
A przecież pięć lat temu miałem to szczęście być częścią klubu, który napisał jedną z najromantyczniejszych historii współczesnego futbolu. Po barażach drużyna sensacyjnie awansowała do 1. ligi (po 69 latach!), choć nie była na to w żaden sposób przygotowana. Ba! Przed sezonem 2020/21 celem postawionym przed Markiem Gołębiewskim było jedynie utrzymanie na trzecim szczeblu rozgrywek. Finalnie szampana spijał jednak Konrad Gerega (obecnie w Polonii Bytom), ponieważ późniejszy trener m.in. drugiej i pierwszej Legii (obecnie Mławianki Mława) stał się... ofiarą własnego sukcesu. Wygrywał jak leci, apetyty urosły, a gdy przyszedł kryzys (dwa punkty w dziewięciu meczach), postanowiono się z nim rozstać, choć założony cel zrealizował z grubą nawiązką. Zakończone triumfem baraże były przecież też w ogromnej mierze jego zasługą. 15 maja 2021 roku w Grudziądzu (0:2) nie spodziewał się, że prowadzi Skrę po raz ostatni. Nigdy nie wiemy, kiedy jest ostatni mecz...

O tym, jak bardzo Skra nie szykowała się wówczas na zaplecze ekstraklasy, najlepiej świadczą dwie historie. Wieloletni prezes i twórca sukcesów klubu z Loretańskiej Artur Szymczyk... nie był na finale baraży w Kaliszu (3:0), ponieważ tego samego dnia śledził w Sewilli starcie Polski z Hiszpanią (1:1) na przesuniętym z powodu pandemii o rok Euro. Mecz Skry oglądał na telefonie w pociągu do Oviedo. – Gdy wjeżdżaliśmy do tunelu, sygnał zanikał. Możecie sobie wyobrazić, jakie były to emocje... – wspominał na spotkaniu, od którego zacząłem.
Druga historia? Skra dostała się do baraży z szóstego miejsca, rzutem na taśmę ostatecznie wyrzucając z nich Garbarnię Kraków, której Kamil Wojtyra strzelił gola na 4:4 w doliczonym czasie w ostatniej kolejce.
Gdy okazało się, że półfinał baraży zagramy w Chojnicach, działacze zadzwonili zarezerwować hotel. – Ale ja już mam od was rezerwację z opłaconą zaliczką! – odpowiedziała pani na recepcji, wprawiając w konsternację przedstawicieli klubu z Częstochowy. Po wyjaśnieniu okazało się, że faktycznie – klub z południa Polski zarezerwował miejsca hotelowe w Chojnicach, ale nazywał się... Garbarnia. Tak bardzo w Krakowie byli wtedy pewni, że ze Skrą nie grają ostatniego meczu w sezonie...

Na tamtej Gali, 6 października, widziałem się z Grzegorzem Przygodzińskim - doprawdy nie będzie przesadą stwierdzenie: legendarnym częstochowskim fotoreporterem. Grzesiek przez dekady był obecny niemalże na każdym meczu żużlowego Włókniarza, Rakowa, Skry, siatkarzy AZS-u i Norwida oraz wielu innych drużyn, jeśli tylko ich mecze akurat się nie pokrywały. Grzegorz był wszędzie, i to dosłownie – zaryzykuję, że w liczbie zaliczonych meczów drużyn z danego miasta nigdy nikt mu nie dorówna. Jeździł głównie za swoje pieniądze, ponieważ była to przede wszystkim jego wielka pasja, a czasami jedynie dodatkowo przyjemna praca.
W minioną niedzielę zmroziła mnie informacja o jego nagłej śmierci. Dwa dni wcześniej robił jeszcze zdjęcia na meczu Rakowa z GieKSą. Ani on, ani nikt, z kim się wtedy widział, nie miał pojęcia, że rozmawiają po raz ostatni... To był jego ostatni mecz, choć już planowaliśmy wyjazdy na kolejne. Ostatni mecz... Cieszmy się każdym, bo nigdy nie wiemy, na który on przypada. Zapamiętujmy nie tylko piękne bramki i wyniki, ale i ludzi, których na nich spotykamy. Może kogoś widzimy ostatni raz...?

Uważam, że to był kabaret!

Rozmowa z **Adamem Matyskiem**, 34-krotnym reprezentantem Polski, bramkarzem Bayeru Leverkusen w latach 1998-2001

Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Bayer Leverkusen ma świetne skrzydła, a jedną z ich gwiazd jest wracający do klubu Moussa Diaby (z lewej).

Jak widzi pan szanse Lecha w meczu z Bayerem Leverkusen?

– Rywal renomowany, ale to na pewno nie jest ta drużyna, co za trenera Xabiego Alonso. Są na 4. miejscu, ale tracą dużo bramek – po pięciu kolejkach mają ich 8. Lech będzie upatrywał swojej szansy w słabej grze defensywnej Bayeru, tym bardziej że zagra u siebie. Obserwując jego ostatnie spotkanie ze Śląskiem Wrocław, totalnie zdominował rywala, pokazywał wyższą kulturę gry. Zgadza się, teraz będzie przeciwnik z innej półki i... jestem ciekawy tej konfrontacji. Tym bardziej, że punkty są potrzebne i fajnie by było, gdyby polskie drużyny zdobywały je na arenie międzynarodowej.

W magazynie kicker analizowano – jak pan mówi – że Leverkusen miewa chwiejną obronę, ale za to rozpędza się w ofensywie. A Lech zainaugurował Ligę Europy od... 0:4 z Crystal Palace, również zespołem z ligi TOP 4. Można być więc lekkim pesymistą...

– Wziąłbym pod uwagę wszystkie czynniki: długa przerwa różnych reprezentantów, późniejsze wejście w treningi po mundialu, okres przygotowawczy... To było zachwiane i dotyczy każdej drużyny, która miała swoich przedstawicieli na mistrzostwach świata. To zaburza przygotowania. Ostatnio mieliśmy długą przerwę reprezentacyjną, prawie miesięczną, a to też nie pomaga w zgrywaniu schematów i scalaniu drużyny. Wydaje mi się, że będziemy jeszcze widzieli wahania formy każdego zespołu, który gra w pucharach. Leverkusen na inaugurację Bundesligi przegrywało w Elversbergu 0:3, tracąc dwa gole w dziewięć minut! To była katastrofa, wchodząc w rozgrywki w taki sposób z beniaminkiem (skończyło się 2:3 – przyp. red.). Oczywiście, potem wygrali 4:0 z Unionem Berlin, pokonali też Lipsk 2:0, ale mimo wszystko to pokazuje, że ta drużyna potrzebuje czasu na zgranie się. Ofensywa – bez dyskusji, ale defensywa daje Lechowi nadzieję, że będzie w stanie stwarzać sytuacje bramkowe. Tym bardziej, że Kolejorz też jest mocny w ataku.

Co do ataku Bayeru jeszcze, to w pierwszym meczu LE pokonał 2:0 słoweńskie Celje, wystawiając właściwie pierwszy garnitur – a w nim na szpicy zagrał słynny Patrik Schick. Czech znowu jest w wysokiej formie, przewodzi klasyfikacji strzelców Bundesligi. Jak go zatrzymać?

– To bramkostrzelny napastnik i to nie ulega wątpliwości. Trzeba mieć na niego baczną uwagę, bo z każdej pozycji potrafi strzelić gola. Obrońcy Lecha muszą na niego zwrócić uwagę – ale nie tylko na niego, ponieważ Leverkusen ma też bardzo mocne skrzydła. Grając u siebie, musisz jednak grać o zwycięstwo, bo choć rozgrywki są długie, to punkty są potrzebne. Czeka nas ciekawe spotkanie. Choć serce bije dla Leverkusen, bo tam występowałem i życzę im jak najlepiej w tych rozgrywkach, to Lechowi także życzę udanego spotkania i fajnego widowiska, bo - podkreślę -on też jest mocny w ataku.

> *Czeka nas ciekawe spotkanie. Choć serce bije dla Leverkusen, bo tam występowałem i życzę im jak najlepiej w tych rozgrywkach, to Lechowi także życzę udanego spotkania i fajnego widowiska, bo on też jest mocny w ataku.*

Tyle że w ofensywie Kolejorza nie trafia strzelec wyborowy, Mikael Ishak. W 13 meczach ma trzy gole, ale ostatniego zdobył 9 sierpnia... A w meczu z takim rywalem trzeba wykorzystać wszystko, co uda się wypracować.

– Aż tak zaniepokojony tą sytuacją bym nie był. Ishak już jakiś czas gra w naszej ekstraklasie i wielokrotnie pokazywał – w każdym sezonie – jak ważnym jest ogniwem dla drużyny i jak ważne bramki zdobywa. Byłbym tutaj spokojny. To kwestia czasu. Niefortunna była ta przerwa reprezentacyjna, bo uważam... że to był kabaret. To, co się wyprawia, zakłóca rozgrywki Champions League, rozgrywki ligowe. Wszystko jest postawione na głowie i to nie sprzyja żadnym klubom.

Mówi pan, że Bayer Leverkusen nadal jest w sercu, więc proszę powiedzieć, jak pan wspomina tamten okres? Minęło już ponad 25 lat...

– Już najstarsi górale nie pamiętają tej historii (śmiech). Fakt jest taki, że piłka jest nieubłagana, idzie do przodu, jedni kończą, drudzy wchodzą, rozgrywki stają się bardziej interesujące... To był dla mnie bardzo udany czas i dobrze go wspominam. Dostałem szansę i wykorzystałem ją. Tego się nie zapomina – gry z takimi zawodnikami, jak Michael Ballack, Lúcio, Ulf Kirsten, Bernd Schneider, Jens Nowotny, Niko Kovač, Ze Roberto... To nazwiska, które elektryzują. Wiadomo, że one nie są teraz na pierwszych stronach gazet, ale mieliśmy bardzo dobrą drużynę.

Ale historyczne mistrzostwo zostało zdobyte dopiero w 2024 roku! To wciąż świeża sprawa, lecz można zaryzykować stwierdzenie, że drużyna sprzed dwóch lat nie miała takiej „aury", jak ta z pana czasów. Wtedy mogliście odczuwać trochę niedosytu, że gablota nie została otwarta.

– „Trochę" – to jest bardzo uprzejme określenie (uśmiech). Rozczarowanie było bardzo duże. Goniliśmy wtedy Bayern Monachium. W pewnym momencie, na kilka kolejek przed końcem, zrównaliśmy się punktami, potem go prześcignęliśmy, ale ostatnia kolejka i różnica bramek zadecydowały, że nie zdobyliśmy mistrza (sezon 1999/2000, gdy Matysek był podstawowym bramkarzem Leverkusen. W ostatniej kolejce przegrali 0:2 z Unterhaching – przyp. red.). Czasy się jednak zmieniły. Potem z zespołu odszedł trener Klaus Toppmöller, który (w sezonie 2001/02 – przyp. red.) przegrał finał Ligi Mistrzów, finał Pucharu Niemiec i Bundesligę o punkt. To się ciągnęło za Leverkusen. Dopiero zatrudnienie nieoczywistego trenera Xabiego Alonso odmieniło ten klub, wprowadzając go na niesamowite tory. W sezonie 2023/24 zdobyli Puchar Niemiec i mistrzostwo bez przegranego meczu. Ulegli tylko w finale Ligi Europy z Atalantą. Ta historia zapisała się w kronikach Leverkusen na zawsze.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 9253be19d2

Oszukać przeznaczenie

Lech z niemieckimi klubami jeszcze nie wygrał, a w czwartek o przełamanie tej passy będzie niezwykle ciężko.

LECH POZNAŃ

Mistrzowie Polski brutalnie przekonali się o poziomie rywali w Lidze Europy w porównaniu z Ligą Konferencji. W 1. kolejce dostali lanie, bo inaczej nie da się nazwać wyniku 0:4, od angielskiego Crystal Palace. W czwartek Lech zmierzy się z niemieckim Bayerem Leverkusen i chociaż w Poznaniu zapowiadają grę o pełną pulę, to remis przyjmą z pocałowaniem ręki.

Fot. Gleb Soboliev/PressFocus

Będący w formie Patrik Walemark może być realnym zagrożeniem dla Bayeru.

Wystrzegać się błędów

Londyńskie Orły w niezwykle precyzyjny sposób wykorzystały każde złe zachowanie defensywy Kolejorza. Ba, gdyby piłkarzom Pierre'a Sage'a w drugiej połowie chciało się bardziej, to wynik byłby jeszcze bardziej niekorzystny. Przed rywalizacją z Die Werkself trener Niels Frederiksen zapowiedział, jak jego zespół ma zagrać.

– Mamy dużą jakość. W starciu z Crystal Palace pokazaliśmy, że potrafimy grać z takimi drużynami, ale musimy wystrzegać się błędów, bo na tym poziomie zostaniemy za nie ukarani. Nie możemy wysoko pressować przez 90 minut, musimy także szczelnie bronić, ale mamy ambicje, by wykorzystać nasze atuty – powiedział Duńczyk w najprostszy możliwy sposób.

Wtórował trenerowi Mateusz Lis. – Jako drużyna musimy być dobrze ustawieni, przeciwnik nie może łatwo dochodzić do swoich sytuacji – zauważył golkiper.

Odczarować rywali

Lechici nie mają dużego pucharowego doświadczenia z niemieckimi zespołami. Dotychczas Kolejorz grał z takimi klubami pięciokrotnie, ale jeszcze nigdy nie wygrał. Bilans to dwa remisy i trzy porażki. Kibice w Poznaniu zapewne pamiętają jeszcze ubiegłoroczną rywalizację z FSV Mainz, gdzie udało się zremisować 1:1. Z jednej strony był to dobry wynik, z drugiej zaś rywale prawie pół godziny grali o jednego mniej.

Taki rezultat każdy kibic mistrzów Polski brałby w ciemno. Tym bardziej, że od ponad dwóch miesięcy Kolejorz co spotkanie gra… jednego mniej. Tak można wręcz powiedzieć o fatalnej formie napastników, którzy nie strzelili gola od 9 sierpnia i meczu z Piastem Gliwice (3:0). Wówczas bramkę zdobył Mikael Ishak. – Nie martwi mnie to, jestem przekonany, że zacznie strzelać. W zeszłym sezonie też miał chwilę bessy – mówił o Szwedzie trener Frederiksen. Być może kapitan przełamie się w najmniej spodziewanym momencie?

Bieda aż piszczy!

– Kontuzje to część futbolu, ale w poprzednich tygodniach mamy ich za dużo – słusznie zauważył szkoleniowiec Kolejorza. W ostatnim czasie wypadali Allahyar Sayyadmanesh, Alex Douglas, Joao Moutinho, a ponadto do końca roku nieobecny jest Ali Gholizadeh. Na szczęście dla duńskiego trenera swoje urazy wyleczyli Antoni Kozubal i Daniel Hakans, których też nie było przez jakiś czas.

W środę kontuzja mięśniowa dopadła popularnego „Gumę", czyli Roberta Gumnego. W Poznaniu twierdzą, że prawy obrońca potrzebuje kilku dni odpoczynku. W przypadku Lecha drobny uraz nie brzmi zbyt optymistycznie... Oczywiście może skończyć się tak, jak zapowiada klub, ale z drugiej strony nie można się dziwić obawom kibiców, ponieważ historia pokazała, że w drużynie było kilkanaście małych urazów, które kończyły się kilkoma tygodniami, a nawet miesiącami absencji…

Tym bardziej jest to problematyczne, że „Guma" to człowiek od zadań specjalnych. 28-latek w ostatnim meczu ze Śląskiem zagrał na skrzydle. Ponadto wychowanek Kolejorza w sierpniu popisywał się strzeleckim instynktem. Najważniejsze jednak, że był… jedynym zmiennikiem bocznych obrońców. Teraz Joel Pereira i Michał Gurgul muszą zacisnąć zęby, choćby ledwo biegali, bo w rezerwie bieda aż piszczy.

Miłosz Cebo

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – 2. kolejka
Lech Poznań – Bayer Leverkusen
czwartek, 18.45 – TV6, Polsat Sport 1

Afera o napastnika

Poznaniacy najprawdopodobniej będą musieli bronić się przed najskuteczniejszym snajperem Bundesligi – Patrikiem Schickiem.

BAYER LEVERKUSEN

Czeskiego snajpera nikomu przedstawiać nie trzeba. Dla naszych południowych sąsiadów zagrał 56 razy, zdobywając 26 bramek, będąc czwartym najskuteczniejszym piłkarzem w historii ich kadry (do Vladimira Smicera traci gola). Jego problemem są częste i nawracające kontuzje, ale gdy jest zdrowy – szybko wchodzi na bardzo wysoki poziom. I – na nieszczęście Lecha – teraz na takim właśnie jest.

Gwarant bramek

Schick to najskuteczniejszy w tej chwili snajper Bundesligi. Trafiał do siatki w każdej z pięciu rozegranych kolejek, strzelił też w Pucharze Niemiec. Za Odrą określają go mianem „gwaranta bramek Leverkusen" i podkreślają, jak mocny start sezonu notuje król strzelców Euro 2020/21. Zdrowie jest najważniejsze, ale sprzyja mu także współpraca z nowym trenerem Bayeru, Carlesem Martinezem (przedstawicielem szkoły katalońskiej), oraz mocnymi skrzydłami, gdzie hasają m.in. ściągnięty z Lyonu Afonso Moreira czy wracający do Die Werkself po trzech latach Moussa Diaby.

Leverkusen w tym sezonie pokazuje wielką moc w ofensywie, ale i... kruchość w defensywie. Zwracają na to uwagę niemieckie media, piszą o „imponowaniu w ataku i niewytłumaczalnych wahaniach formy". Zespół jeszcze szuka stabilizacji i w tym powinny leżeć nadzieje Kolejorza. Każdy ma jednak świadomość, że łatwo nie będzie, że Niemcy są murowanym faworytem i że chcą przyjechać do Poznania, by odnieść jak najłatwiejsze zwycięstwo.

Mają swojego Wojtuszka

Jeśli Bayer podejdzie do meczu z Lechem tak, jak do inaugurującej Ligę Europy wygranej 2:0 z Celje, to... źle. Ze Słoweńcami trener Martinez wystawił bowiem niemal najsilniejsze zestawienie – m.in. z Schickiem w ataku. Czechowi przydałoby się trochę odpoczynku, ale choć wachlarz ofensywnego wyboru jest w Leverkusen imponujący, to na szpicy nominalnie... jest teraz tylko 30-latek z Pragi. Mistrzowie Niemiec z 2024 roku także mają bowiem swojego... Norberta Wojtuszka – bo 20-letni, niesamowicie utalentowany Kameruńczyk Christian Kofane wrócił ze zgrupowania kadry z kontuzją, o co Bayer ma wielkie pretensje i zgłosił oficjalną skargę do szefa tamtejszej federacji, słynnego Samuela Eto'o. W niemieckich mediach z kolei głośny jest temat napastnika numer trzy, Victora Boniface'a.

Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

30-latek z Pragi celebrował gola w każdym meczu Bundesligi. Czy będzie celebrował także w Poznaniu?

Gruby i kontuzjowany

Nigeryjczyk z Lechem na pewno nie zagra – bo nie jest zgłoszony do Ligi Europy. Ale nawet jeśli... to i tak nie wiadomo, czy dostałby szansę. U Martineza jest głębokim rezerwowym i dostał w tym sezonie tylko pięć minut. A przecież gdy w sezonie 2023/24 Die Werkself zdobywali mistrzostwo bez ponoszenia ani jednej porażki, Boniface strzelił 14 goli i zanotował 9 asyst w 23 występach (resztę zabrała kontuzja). Kolejne rozgrywki też zaczął mocno, ale znowu doznał kontuzji. Wszystko posypało się z kolei zimą, gdy – krótko po dojściu do zdrowia – wysypał się jego lukratywny transfer do Arabii Saudyjskiej. Od tamtej pory nie był sobą, forma poszła w dół, a wypożyczenie do Werderu Brema w zeszłym sezonie okazało się jedną wielką klapą – walczył ze sporą nadwagą, a potem... złapał wielomiesięczną kontuzję. Teraz walczy o powrót, ale w miniony weekend... mocno sobie nagrabił.

Strzelił focha

Po znakomitym widowisku Leverkusen ograł Mainz 4:3, a gdy Martinez w 84. minucie wykorzystał komplet zmian, zostawiając Boniface'a na ławce, ten obraził się i przedwcześnie zszedł do szatni. Trener nabrał wody w usta, a jednoznacznie napastnika krytykować nie chciał dyrektor sportowy Simon Rolfes. – Może potrzebował do toalety? – żartował. Media zwróciły jednak uwagę na co innego. Carles Martinez ma w ofensywie tylu zawodników, że zadowolenie wszystkich będzie niezwykle wymagającym zadaniem. Reakcja Boniface'a miała podkopać ducha zespołu... a to zawsze jakiś promyczek dla Lecha.

Piotr Tubacki

Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

Sandro Lima (nr 91) na europejskich boiskach jest w tym sezonie skuteczny. Obok (nr 11) inny zagraniczny gwiazdor Araratu-Armenii, Zidane Banjaqui, reprezentant Gwinei Bissau.

Model portugalski, brazylijskie atuty

Braterski duet z Armenii przybliża mocne i słabsze strony czwartkowego rywala Jagiellonii.

Skrzydłowego Agwana Papikjana mogą pamiętać wierni kibice ŁKS-u – zagrał w jego barwach osiem gier w ekstraklasie, a po polskich boiskach biega do dziś (choć miał przerwę na występy w drugiej ojczyźnie). Karierę jego brata Wołodii przerwała kontuzja, ale armeńską piłkę śledzi nawet uważniej od Agwana: jest bowiem licencjonowanym agentem FIFA. Kilka lat wstecz miał swój udział w pierwszym w historii awansie tamtejszej drużyny do fazy grupowej europejskiego pucharu (Ligi Konferencji); w Alaszkercie Erewań grali jego „podopieczni": Czarnogórzec Dejan Boljević, Jose Embalo z Gwinei Bissau, no i oczywiście Agwan, który do tej drużyny przeniósł się z Araratu.

Poprzeczka będzie wysoko

– Miałem w tamtym okresie okazję zagrać parę razy przeciwko Araratowi-Armenii, zazwyczaj z nim wygrywaliśmy – mówi nam Agwan. Dla tych, którzy mogą się w zawiłościach klubowych pogubić, dodajmy, że Ararat (ten, w którym grał) to klub z 90-letnią już tradycją, mistrz ZSRR i ćwierćfinalista Pucharu Europy Mistrzów Krajowych. Z Araratem-Armenią, tworem ostatniej dekady i dzisiejszym rywalem Jagiellonii, nie ma nic wspólnego. – Już wtedy, sześć-siedem lat temu, Ararat-Armenia był klubem organizacyjnie przewyższającym zdecydowanie większość klubów w kraju. Awans do fazy ligowej Ligi Europy – pierwszy w historii armeńskiej piłki – nie był przypadkiem. To efekt konsekwentnej budowy drużyny. Dobrej drużyny, która Jadze może wysoko zawiesić poprzeczkę. Ma niezłych piłkarzy w składzie, również zagranicznych – dopowiada Agwan Papikjan.

Moc ze skrzydeł

– Alaszkert był pierwszy w Lidze Konferencji, potem Pjunik Erewań, ostatnio Noah, która potrafiła nawet ograć Legię i z fazy ligowej awansowała do 1/16 finału. Poziom klubowej piłki armeńskiej wzrasta, a te sukcesy napędzają zainteresowanie kibiców, ale i młodych chłopaków, mocniej garnących się do piłki – dopowiada Wołodia Papikjan. Rodzimych talentów w zespole nie brak. Ten najważniejszy to oczywiście Artur Serobyan, który od lutego będzie piłkarzem Lechii. – Już dwa razy próbował swych sił poza Armenią. W portugalskim Casa Pia zupełnie mu nie poszło. Nieco lepiej wyglądał w mołdawskim Sheriffie Tiraspol, ale dopiero po powrocie do kraju na dobre wziął się w garść, wiedząc, nad czym musi pracować. Jak na skrzydłowego nie jest może megaszybki, natomiast wygrywa dużo pojedynków jeden na jeden i ma fajne uderzenie z lewej nogi. Potrafi zrobić różnicę – reklamuje rodaka Wołodia. – Po drugiej stronie biega Żirajr Szagoyan – też na razie z nieudanymi epizodami zagranicznymi w CSKA Sofia i w Debreczynie. Ale wciąż ma w Armenii status talentu. Tyle że musi nad sobą popracować. Nie zmienia to faktu, że Ararat-Armenia – wobec swej niechęci do ataku pozycyjnego – właśnie na tych chłopaków może liczyć przy szybkich kontrach.

Technika i szybkość

W ekipie z Erewania uwagę zwraca też spora grupa obcokrajowców. Niekoniecznie tych z wysokiej półki, bo przecież – jak podkreślają nasi rozmówcy – Armenia nie jest wdzięczną przystanią dla futbolowych gwiazd. Ale brazylijscy trzydziestoparolatkowie dają radę nawet na niwie międzynarodowej. – Sandro Lima postrzelał trochę w lidze tureckiej i portugalskiej, a teraz, w wieku 35 lat, wciąż jeszcze potrafi nazbierać trzy trafienia w eliminacjach Ligi Mistrzów i dorzucić kolejne w dwumeczu o Ligę Europy. A potrafi nie tylko strzelić, ale też utrzymać się przy piłce, rozegrać do boku, pognać do przodu w kontrze. Jego rodak Franca to też ciekawy zawodnik. Generalnie Ararat-Armenia ma „portugalską filozofię": trener jest z Portugalii, dyrektor sportowy też, w polityce personalnej duży nacisk kładzie się na piłkarzy z Ameryki Południowej i Afryki. Stawiają więc w klubie na technikę i na szybkość – opowiada nam Wołodia.

Zgubione krycie i brak asekuracji

Oczywiście nie jest też tak, że przeciwnik Jagiellonii to wyłącznie same plusy; nie „dopchał się" przecież do Ligi Mistrzów, mimo przejścia dwóch rund. – Na pewno dyscyplina taktyczna jest na niższym poziomie. Nie zawsze też skupienie graczy jest stuprocentowe. Potrafią się czasem wyłączyć na dłuższą chwilę, co od razu daje rywalom możliwość stworzenia groźnej sytuacji – dopowiada starszy z braci Papikjan. – Właśnie te momenty spowodowały, że przegrali ze Slavią 1:4, nie będąc aż tak drastycznie słabsi. Za dużo pojawiło się natomiast błędów indywidualnych, taktycznych: gdzieś ktoś zgubił krycie, ktoś nie doskoczył, nie zaasekurował... – wyjaśnia. Kluczem do dobrego wyniku powinna być – jego zdaniem – szybko zdobyta bramka. – Jak mówiłem, atak pozycyjny nie jest mocną stroną armeńskiej drużyny. Po ewentualnej stracie bramki będzie jej trudno coś zbudować – kończy Wołodia Papikjan. Przy pytaniu o to, kto wygra, zachowuje natomiast pełną dyplomację. – Niech wygra lepszy – odpowiada z uśmiechem.

Dariusz Leśnikowski

Europa się n

Trzy porażki ligowe z rzędu, między nimi zaś w 1. kolejce Ligi Europy w Pireusie. Jeżeli kie odbić, to lepszego rywala szybko może nie zr

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

To nie jest tak, że trener Adrian Siemieniec w podobnej sytuacji jeszcze nie był. Pierwszy raz zdarzyła mu się ona w 2024 roku. W sierpniu jego zespół przegrał cztery mecze w kwalifikacjach europejskich pucharów i dołożył dwie porażki w lidze. Po piątej wpadce, w Katowicach, szkoleniowiec mówił krótko: – Dla mnie to też nowe okoliczności. Ale wyjdziemy z tego, musimy tylko być jednością w szatni.

No i wyszli. Co prawda Białostoczanie jeszcze przegrali 0:3 rewanż w Amsterdamie z Ajaksem, ale potem do końca roku w ekstraklasie już tylko raz schodzili z boiska pokonani, a w Lidze Konferencji zaszli aż do ćwierćfinału. Kryzys więc opanowano.

Fot. Weronika Marciszek / Press Focus

Wciąż mamy swój los w naszych rękach – zdaje się mówić Sławomir Ab

Zagęszczona atmosfera

Teraz sposób motywowania ekipy jest najwyraźniej podobny. – Z całą pewnością musimy wziąć się w garść i się podnieść. Nie jest to łatwy moment dla naszego klubu, ale musimy trzymać się razem – po ostatnim 1:3 z Górnikiem zaznaczał Maciej Łuczak, zastępujący zawieszonego na sześć gier ligowych Adriana Siemieńca.

Właśnie temat szkoleniowca - który w pucharach może prowadzić drużynę z ławki - wpływa jednak na nieco inny ogląd obecnej sytuacji w stosunku do wydarzeń sprzed dwóch lat. „Zagęściła się" po prostu atmosfera wokół klubu, a być może – także w szatni, o czym w niedawnej rozmowie ze Sportem powiedział Antoni Szymanowski. – Może zawodnicy zaczną trochę inaczej postrzegać trenera? – zastanawiał się głośno mistrz olimpijski i medalista MŚ 1974, nasłuchujący uważnie wieści z Podlasia.

Marzenia się spełniają

Nie da się natomiast uciec od refleksji, że mecze pucharowe to jednak swoista wisienka na torcie wśród codziennych treningów i cotygodniowych zmagań ekstraklasowych. – Możliwość rywalizacji z takimi markami jak Ajax, Kopenhaga, Betis, Alkmaar, Fiorentina, Rangers to wielka rzecz. Jako dziecko marzyłem, aby grać z takimi drużynami. Dlatego te europejskie wieczory nigdy nam nie spowszednieją, nie znudzą się – mówił w tym tygodniu w rozmowie z Super Expressem Sławomir Abramowicz, golkiper Jagiellonii i jej dobry duch.

Chłopców do bicia już nie ma

Kiedy, jak nie teraz? – mogą zaś zapytać fani Jagi. – Wiele rozstawionych drużyn przegrało eliminacje i nie ma ich w rozgrywkach. Ararat zaś nie znalazł się w Lidze Europy za darmo – to jeszcze raz Abramowicz, ostrzegający przed lekceważeniem armeńskiego rywala. Faktem

W domowym areszcie

LIGA EUROPY

FC Ararat-Armenia Erywań został założony latem 2017 roku. Na początku 2018 został przejęty przez miliardera Samwela Karapetiana, którego majątek szacuje się na, bagatela, 4 miliardy dolarów! Karapetian, rocznik 1965, urodził się jeszcze w czasach Związku Sowieckiego, a pieniądze zaczął zarabiać w Rosji pod koniec lat 90. w firmie pracującej na rzecz m.in. Gazpromu – rosyjskiego dostawcy gazu oddziałującego na politykę energetyczną w całym regionie, w tym w Europie.

Karapetian, najbogatszy Ormianin na kuli ziemskiej, polityką zajął się ledwie rok temu. Preferuje zdecydowanie prorosyjski kurs, w kontrze do tego, co robi w tej chwili armeński rząd, balansujący między Rosją a Zachodem, a bardziej ukierunkowany właśnie na ten drugi kierunek. Szef klubu Ararat-Armenia stanął na czele bloku politycznego Silna Armenia i w tegorocznych wyborach parlamentarnych zdobył w 105-osobowym parlamencie 29 miejsc, stając się drugą siłą w trzymilionowym państwie na Kaukazie.

Szef dzisiejszego rywala Jagiellonii przeby-

ie znudzi

– nikła, ale jednak – przegrana
edyś Duma Podlasia ma się
naleźć.

ramowicz.

jest jednak, że – po pierwsze – dla rywala to debiutancki sezon w fazie ligowej pucharów, po drugie – w klubowym rankingu UEFA Armenia zajmuje miejsce tak odległe, że (teoretycznie) z pozycji zajmowanej przez polskie drużyny... nawet jej nie widać. Faworyt jest więc oczywisty, choć oczywiście ku przestrodze warto przypomnieć, że jednym z najtrudniejszych meczów Jagiellonii w ub. sezonie było spotkanie z Maltańczykami z Hamrun i zwycięstwo 1:0, wyrwane im z gardła.

Awantura o Wojtuszka

Poza tym w Białymstoku jest coś na kształt szpitala. We wtorek operację przepukliny pachwinowej przeszedł Norbert Wojtuszek, który – jak oficjalnie informował klub, kierując do PZPN-u wniosek o przekazanie dokumentacji medycznej zawodnika – „po powrocie ze zgrupowania reprezentacji nie był już zdolny do treningów z zespołem". Sprawa zapewne będzie mieć swój ciąg dalszy, związek bowiem odciął się od odpowiedzialności za dolegliwości gracza. „Podczas zgrupowania reprezentacji Polski u Wojtuszka stwierdzono naciągnięcie mięśnia przywodziciela długiego (...). Wdrożono intensywną terapię, która przyniosła poprawę i umożliwiła zawodnikowi powrót do treningów. (...). Nie ma podstaw do twierdzenia, że udział w meczu reprezentacji spowodował powstanie przepukliny pachwinowej" – napisano w oświadczeniu.

Tak czy siak piłkarz wypada na kilka tygodni. Podobnie rzecz się ma z Nikiem Prelcem, na którym dłuższą przerwę wymusza uraz więzadłowy stawu skokowego, który – po okresie leczenia w trakcie reprezentacyjnej przerwy – odnowił się we wspomnianym meczu z Górnikiem. Być może na szpicy ataku zastąpi go Youssuf Sylla, choć niewykluczony jest występ na tej pozycji skrzydłowego, Ousmane'a Sowa.

Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – 2. kolejka
Jagiellonia – Ararat-Armenia
dziś, 21.00 – SuperPolsat, Polsat Sport 1

wa jednak w więzieniu, a konkretnie w areszcie domowym. Został zatrzymany na dwa miesiące 19 czerwca 2025. W styczniu 2026 jego środek zapobiegawczy został zmieniony na areszt domowy, który następnie został przedłużony o kolejne trzy miesiące w kwietniu i lipcu tego roku. Podczas aresztu domowego Karapetian nie ma prawa komunikować się z osobami wskazanymi we wcześniejszych orzeczeniach sądowych w ramach postępowania karnego. Dozwolona jest natomiast komunikacja ze wszystkimi innymi osobami, stąd może kierować klubem.

Karapetian jest na czarnej liście obecnych władz Armenii, ale też największego wroga Ormian – Azerbejdżanu. W kwietniu 2021 roku Prokuratura Generalna Azerbejdżanu wszczęła postępowanie karne przeciwko Karapetianowi za rzekomy nielegalny transport broni do Republiki Artsakh w Górnym Karabachu.

(zich)

Pieniądze, polityka i boisko

Rozmowa z **Harrym Tsatryanem**, armeńskim dziennikarzem Mediamax Sport, który latem relacjonował ze Stanów Zjednoczonych piłkarskie MŚ

W czwartek Jagiellonia podejmuje Ararat-Armenia. Czego się spodziewać po mistrzu Armenii? Na których piłkarzy polski kibic powinien zwrócić uwagę?

- Siłą w ataku jest Artur Serobyan, który w lutym ma zostać piłkarzem pierwszoligowej Lechii Gdańsk (podpisał kontrakt do czerwca 2030 – przyp. red.). Wszystko zostało dogadane w sierpniu. Oprócz Serobyana z przodu warto zwrócić uwagę także na Zhirayra Shoghoyana. Obaj grają na skrzydłach i napędzają grę zespołu. To kreatywni, dobrze wyszkoleni zawodnicy; to głównie oni stwarzają sytuacje kolegom.

W kadrze drużyny nie brakuje piłkarzy z wielu kontynentów, bo jest kilku Brazylijczyków, jest gracz z Kolumbii, są gracze z Afryki, oczywiście z Europy.

- To prawda i dodają jakości. Wymienię Brazylijczyków: Carlosa Francę, Sandro Limę, zawodnika z Ghany Paula Ayongo. To gracze, którzy potrafią trafić do siatki rywala. Nie można też zapomnieć o reprezentancie Armenii Aryalku Eloyanie. Inni kluczowi gracze zespołu prowadzonego przez portugalskiego szkoleniowca Manuela Tulipę to kapitan Armen Ambartsumyan i inny pomocnik, Karen Muradyan – to wokół nich wszystko jest budowane. Ja uważam, że najważniejszą i kluczową postacią jest Kolumbijczyk Juan Balanta. To on ma decydujący wpływ na oblicze drużyny. Ogólnie można powiedzieć, że to zbalansowana drużyna z dobrym szkoleniowcem.

Obrońca Kamo Hovhannisyan ma blisko sto występów w armeńskiej reprezentacji. To klubowa legenda?

- Nie bardzo, bo w klubie jest dopiero od kilku lat. Taką legendą jest Armen Ambartsumyan, który w ekipie jest od początku. Co do Hovhannisyana, to leczy w tej chwili kontuzję, nie grał w ostatnich meczach reprezentacji w Lidze Narodów. Niepewny udziału w meczu w Polsce jest też naturalizowany i grający w naszej reprezentacji prawy obrońca Junior Bueno.

Młodzi gracze? Wspomniał pan, że 23-letni Artur Serobyan przechodzi do Lechii. Są inni ciekawi piłkarze?

- Wymieniłbym reprezentanta naszej młodzieżówki Michela Aywazyana. To zawodnik wyszkolony w akademii AA, który powoli zdobywa zaufanie portugalskiego szkoleniowca i zaczyna dostawać coraz więcej szans.

Co można powiedzieć o armeńskiej lidze? Ararat-Armenia, wcześniej Ararat Moskwa, założony został w 2017 roku, a już trzy razy był mistrzem kraju, w tym w poprzednim sezonie. Teraz jednak nie idzie mu łatwo, prawda?

- Są na drugim miejscu z 20 punktami. Komplet 27 punktów ma po 9 kolejkach FC Noah. To jednak wczesna faza rozgrywek. Na pewno wiele się będzie działo. Liga jest bardzo konkurencyjna, nie ma jednego klubu, który by wszystko zdominował, a widać to też po jedenastkach, które zdobywają mistrzostwo – raz są jedni, raz inni. Finansowo na pewno najmocniejszy jest FC Noah. W poprzednim sezonie mocno skupił się na europejskich rozgrywkach. W Lidze Konferencji był w stanie u siebie ograć nawet holenderski AZ Alkmaar. Ararat-Armenia – AA, jak piszemy u nas – był w stanie to wykorzystać i na koniec rozgrywek cieszył się z mistrzostwa. W tym sezonie sytuacja się odwróciła: to AA jest zaangażowany w europejskie puchary. Araratowi niewiele brakowało do wyeliminowania Celje. Ostatnie dziesięć minut kosztowało ich awans do czwartej rundy eliminacji Ligi Mistrzów. W Lidze Europy znaleźli się dzięki wyeliminowaniu mistrza Rumunii – Universitatei Craiova.

Właścicielem Araratu Armenia jest Samwel Karapetian. Proszę coś o nim powiedzieć.

- To armeński milioner, który w tej chwili siedzi w więzieniu, tzn. ma areszt domowy. Ma też obywatelstwo rosyjskie i cypryjskie. Swoje pieniądze zarobił w Rosji. Tam też ma klub o nazwie Ararat-Armenia, ale tylko w domu odniósł sukces sportowy. Dobrym posunięciem było zatrudnienie latem 2025 roku portugalskiego szkoleniowca Manuela Tulipa, który odcisnął piętno na zespole. Udanym pociągnięciem był też letni transfer bramkarza Joao Bravima (Brazylijczyk – przyp. red.). Bez niego nie byłoby gry w fazie ligowej Europa League. W wielu meczach pomógł drużynie.

Karapetian to nie tylko biznesmen, ale i polityk. Za co siedzi?

- Polityką zajął się w czerwcu 2025 roku. Ma kilkanaście zarzutów. Niedawno sąd przedłużył mu areszt domowy.

Siłą w ataku jest Artur Serobyan, który w lutym ma zostać piłkarzem pierwszoligowej Lechii Gdańsk. Wszystko zostało dogadane w sierpniu. Oprócz Serobyana warto zwrócić uwagę także na Zhirayra Shoghoyana.

W Armenii związki z Rosją są silne. Jak to wygląda?

- Armenia to kraj, który rosyjski biznes wykorzystuje w celu omijania sankcji amerykańskich i europejskich. Dzięki temu nasz lokalny biznes świetnie się rozwija, reeksportując wiele produktów. Generalnie można powiedzieć, że Armenia nie jest przeciwko Rosji – wielu obywateli pracuje w tym kraju, są powiązania. Ale z drugiej strony są tarcia na linii Rosja – Armenia na szczeblu rządowym. Przykładowo, Rosja wprowadziła zakaz sprowadzania do siebie produktów żywnościowych od nas, motywując to słabymi standardami naszych produktów. To bardziej sprawa polityczna, a biznes, jak to biznes, kieruje się swoimi przesłankami. Na dziś na pewno nie można powiedzieć, że Armenia jest proroszyjska.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Fot. Foto SPP/SIPA USA/PressFocus.pl

Zimą Artur Serobyan (z lewej) przejdzie z Araratu-Armenia do Lechii Gdańsk. Obok Kenijczyk Alwyn Tera.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Według rankingu UEFA armeńska liga jest klasyfikowana dopiero na 33. miejscu w Europie, między Irlandią a Kosowem. Choć w ostatnich trzech sezonach (licząc ten obecny) nastąpił przyrost punktów, Polska w tym zestawieniu jest na miejscu 11., choć pamiętamy niedodległe czasy, że nie była w rankingu wyżej niż Armenia teraz...

Sport 9253be19d2

Jeden Erling to za mało

Fot. PAP/EPA

Haaland z opaską kapitańską (z prawej) strzelił dwa gole, ale partnerzy nie dorównali mu poziomem.

Syndrom paryski prędko nie opuści Manchesteru, który boleśnie przekonał się, że z mistrzem się nie zadziera...

LIGA MISTRZÓW

Syndrom ów polega na zderzeniu z mitem Paryża jako romantycznego, czystego i eleganckiego. Rzeczywistość nie okazuje się taka super, tak jak niczego super o Paris Saint-Germain nie mógł powiedzieć wczoraj Manchester City. W ostatnich latach zespoły te mierzyły się relatywnie często, a połowę z ośmiu spotkań wygrali Anglicy. PSG? Dwa zwycięstwa, ale oba u siebie. Wczoraj wreszcie pękła twierdza Etihad.

Nieco ponad pół godziny potrzebowała drużyna, która wygrała dwie ostatnie edycje Ligi Mistrzów, aby prowadzić z City na jego ziemi już 3:0! Obywatele przegrywali takim stosunkiem goli u siebie po raz pierwszy od 14 lat, kiedy taka sytuacja miała miejsce w derbach z Manchesterem United w Pucharze Anglii! Zaimponować mógł pierwszy gol Francuzów, który zaczął się od tego, że ci... otarli się o stratę piłki we własnym polu karnym! Gospodarze ostro spressowali, ale PSG fantastycznie spod tego pressingu wyszło, przeprowadziło zabójczą kontrę, a tę wykończył strzałem zza pola karnego Desire Doue.

Chwilę potem podwyższył Ousmane Dembele, potem strzelił Vitinha – i City musiało uklęknąć przed mistrzem! Obywatele po przerwie wzięli się do roboty, a właściwie zrobił to Erling Haaland – od 46. minuty będący kapitanem w zastępstwo zmienionego Rubena Diasa. Jeden Norweg to jednak za mało; skończyło się 2:4.

Ale za to co zrobił Real! Do 83. minuty Roma prowadziła 3:1, by przegrać 3:4! W końcu co Królewscy, to Królewscy...

(PTub)

99 SEKUND minęło między pierwszym a drugim golem PSG na Etihad.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Swój debiut w Lidze Mistrzów zanotował Oskar Pietuszewski - w barwach Porto, wchodząc na boisko z Betisem w 59. minucie. Skrzydłowy stał się najmłodszym Polakiem w historii Champions League, bijąc rekord Szymona Czyża. Wczoraj miał 18 lat, 4 miesiące i 24 dni, przeskakując rodaka, który w październiku 2020 roku, jako piłkarz Lazio przeciwko Brugge, miał 19 lat, 3 miesiące i 20 dni.

Wyniki 2. kolejki

■ **Feyenoord Rotterdam – Como 3:2 (1:1)**
0:1 – Diao (18), 1:1 – Zechiel (20), 2:1 – Hadj Moussa (52), 3:1 – Sanchez (81, sam.), 3:2 – Douvikas (90+3)

■ **LASK Linz – Liverpool 3:6 (0:3)**
0:1 – Araujo (22), 0:2 – Barcola (24), 0:3 – Barcola (37), 0:4 – Frimpong (51), 1:4 – Ljubicić (63), 1:5 – Barcola (66), 1:6 – Koumas (72), 2:6 – Flecker (74), 3:6 – Flecker (77)

■ **Roma – Real Madryt 3:4 (1:1)**
1:0 – de Roon (20), 1:1 – Mbappe (25), 2:1 – Malen (51), 3:1 – Malen (57), 3:2 – Espi (83), 3:3 – Endrick (85), 3:4 – Ruediger (90)

■ **Aston Villa – Fenerbahce 6:0 (3:0)**
1:0 – Manzambi (12), 2:0 – Jackson (31), 3:0 – Jackson (39), 4:0 – Barkley (68), 5:0 – Barkley (72), 6:0 – Abraham (90)

■ **Bodo/Glimt – Borussia Dortmund 1:0 (0:0)**
1:0 – Sjovold (52)

■ **Manchester City – PSG 2:4 (0:3)**
0:1 – Doue (13), 0:2 – Dembele (15), 0:3 – Vitinha (32), 1:3 – Haaland (53), 1:4 – Aklioucke (62), 2:4 – Haaland (75)

■ **Real Betis – Porto 3:2 (0:0)**
1:0 – Ezzalzouli (47), 1:1 – Veiga (54), 1:2 – Aghehowa (61), 2:2 – C. Hernandez (74), 3:2 – Isco (84)

■ **Szachtar Donieck – AEK Ateny 3:1 (1:1)**
0:1 – Majer (28), 1:1 – Pedrinho (34), 2:1 – Brignoli (80, sam.), 3:1 – Mendoza (86)

■ **Slovan Bratysława – Stuttgart 0:3 (0:1)**
0:1 – Undav (29), 0:2 – Cruz (64, sam.), 0:3 – Demirović (90)

1. PSG	2	6	10:3
2. Barcelona	2	6	9:2
3. Aston Villa	2	6	9:2
4. Stuttgart	2	6	6:1
5. Liverpool	2	6	8:4
6. Sporting	2	6	5:1
7. Arsenal	2	6	4:0
8. Betis	2	6	6:4
9. Real M.	2	6	6:4
10. Bayern	2	4	8:3
11. Szachtar	2	4	4:2
12. Como	2	3	6:4
13. Man. Utd	2	3	4:2
14. Villarreal	2	3	5:4
15. Atletico	2	3	3:2
16. Brugge	2	3	6:6
17. Man. City	2	3	4:4
18. Dortmund	2	3	3:3
19. Lens	2	3	3:4
20. AEK	2	3	2:3
21. Lipsk	2	3	2:4
Sabah	2	3	2:4
23. Feyenoord	2	3	4:7
24. Bodo/Glimt	2	3	1:5
25. Roma	2	1	4:5
26. PSV	2	1	1:2
27. Viking	2	1	4:6
28. Fenerbahce	2	1	1:7
29. Inter	2	0	4:6
30. Porto	2	0	2:5
31. Slavia	2	0	2:5
32. Napoli	2	0	1:4
33. LASK	2	0	3:7
34. Lille	2	0	2:6
35. Galatasaray	2	0	2:7
36. Slovan	2	0	1:9

1-8 – faza play off, 9-24 – baraże

Łatwo nie będzie

Celta Vigo będzie chciała wykorzystać słabszy start sezonu w wykonaniu Juventusu.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Kibice w Turynie spodziewali się o wiele lepszych wyników w tym sezonie. Rzeczywistość okazała się jednak brutalna. Juventus w pierwszych sześciu meczach Serie A zanotował trzy zwycięstwa, dwa remisy i porażkę, co złożyło się na 11 punktów.

Mogło być gorzej...

Takie wyniki sprawiają, że Bianconeri notują najsłabszy start od sezonu 2022/23. Wówczas trenerem Starej Damy był Massimiliano Allegri, a drużyna miała na koncie 10 punktów. Rok wcześniej było jeszcze gorzej i zaledwie osiem „oczek".

I chociaż obecny rezultat wcale nie jest taki zły, bo do lidera „Juve" traci zaledwie pięć punktów, to jednak ostatnie chude lata sprawiły, że wymagania są znacznie większe. Tym bardziej że wzmocniono zespół zawodnikami, których Luciano Spalletti chciał.

W uspokojeniu nastrojów nie pomogła także wysoka wygrana w pierwszej kolejce Ligi Europy z NEC Nijmegen (5:0). Teraz włoskiemu klubowi przyjdzie się zmierzyć z Celtą Vigo i wcale nie zapowiada się, że będzie to łatwe spotkanie. Po pierwsze, Juventus lata temu boleśnie przekonał się o sile hiszpańskiej drużyny. W sezonie 1999/2000 oba zespoły spotkały się w 1/8 finału Pucharu UEFA i chociaż Bianconeri wygrali pierwsze spotkanie 1:0, to w rewanżu zostali rozbici aż 0:4! Po drugie zaś Stara Dama nie wygrała żadnego z ostatnich sześciu spotkań przeciwko hiszpańskim drużynom w europejskich pucharach. Ostatni raz to grudzień 2020 roku i wygrana 3:0 nad Barceloną na Camp Nou.

Spotkają się po latach

Wyjątkowy wieczór czeka kibiców w Splicie. Miejscowy Hajduk po ponad 15 latach przerwy wrócił do fazy ligowej europejskich pucharów. W sezonie 2010/11 rywalizował w Lidze Europy i w grupie zajął ostatnie miejsce. Teraz przyjdzie mu się zmierzyć w Lidze Konferencji. Pierwszym rywalem będzie Ajax Amsterdam, z którym Biali mieli okazję rywalizować wiele lat temu.

W sezonie 1993/94 w Pucharze Zdobywców Pucharów holenderski klub w dwumeczu wygrał 6:1. Sezon później oba kluby spotkały się w Lidze Mistrzów. Wówczas ponownie górą był Ajax, który w rewanżu wygrał 3:0, ale w Splicie padł bezbramkowy remis. To właśnie w tamtym sezonie drużyna Louisa van Gaala ograła Milan w finale i sięgnęła po swój czwarty puchar w tych rozgrywkach.

Teraz ponownie to Ajax będzie faworytem, chociaż gorąca atmosfera na trybunach w Chorwacji może im poplątać nogi. Stowarzyszenie kibiców holenderskiego klubu ostrzegło fanów przed ryzykiem związanym z wyjazdem do Splitu i zalecało ostrożność w eksponowaniu barw klubowych. Związane jest to z krewkim charakterem grupy Torcida Split.

Miłosz Cebo

PROGRAM 2. KOLEJKI LIGI EUROPY

Czwartek: Alkmaar – Hapoel Beer Szewa, Celje – Omonia, Lyon – Crystal Palace, Salzburg – Milan, Royale Union SG – Real Sociedad, Sparta Praga – Lillestrom, Torreense – Sunderland (wszystkie 18.45); Benfica – Celtic, Bournemouth – Sturm Graz, Celta Vigo – Juventus, Dinamo Zagrzeb – Anderlecht, Ferencvaros – Viktoria Pilzno, Marsylia – Olympiacos, NEC Nijmegen – Levski Sofia, Rennes – OFI Crete, Hoffenheim – Besiktas (wszystkie 21.00).

PROGRAM 1. KOLEJKI LIGI KONFERENCJI

Czwartek: CSKA Sofia – Monaco, Egnatia – Midtjylland, Gent – Aarhus, Hajduk Split – Ajax, KuPS – Trabzonspor, Lugano – Crvena zvezda, Mjallby – Inter Escaldes, Panathinaikos – Borac Banja Luka, Ryga – Kairat Ałmaty, Universitatea Craiova – Getafe (wszystkie 18.45); Atalanta – Pafos, Brann – Lincoln, Brighton – Žalgiris Kowno, Kopenhaga – Braga, Heart of Midlothian – Nordsjaelland, Freiburg – Jablonec, St. Truiden – Iberia, Twente – Thun (wszystkie 21.00).

Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Trener Luciano Spalletti nadal szuka rozwiązań, żeby forma zawodników Juventusu była znacznie lepsza.

Sport 9253be19d2

Piłkarski RoboCop

Erik Janża rozegrał tej jesieni już 18 spotkań! A... jeszcze wiele przed nim. – Czuję się bardzo dobrze – podkreśla Słoweniec.

GÓRNIK ZABRZE

W słynnym amerykańskim filmie RoboCop policjant zmienia się w hybrydę człowieka i maszyny. Kapitan Górnika hybrydą nie jest, ale patrząc na liczbę i intensywność rozgrywanych przez niego meczów, to może zaimponować!

Fot. SportPix/SIPA USA/PressFocus

Erik Janża – pewny punkt i w Górniku, i w reprezentacji Słowenii. Tutaj w starciu Ligi Narodów ze Szkocją.

Życie po trzydziestce

Nierzadko przecież piłkarze w sezonie mają po 20-kilka spotkań. Erik Janża ma ich już dokładnie 18, a jesteśmy przecież w połowie października. Piłkarski kalendarz gna w oszałamiającym tempie i tak będzie przez jeszcze dwa miesiące, do połowy grudnia. Toczą się ligowe rozgrywki, mamy europejskie puchary (niestety w przypadku Górników nie doświadczają już tego…), a do tego w listopadzie będziemy mieli do czynienia z kolejną reprezentacyjną przerwą, na szczęście już nie tak potwornie długą, jak to było na przełomie września i października, kiedy piłkarze rozjechali się na kadry swoich reprezentacji na trzy tygodnie.

Właśnie, a propos Zabrzan, to wyjechało ich aż dziewięciu na osiem różnych kierunków. Pojechał też oczywiście 33-letni kapitan Górnika, który od eliminacji Euro 2024 – od 2023 roku, kiedy selekcjonerem reprezentacji Słowenii był jeszcze legendarny Matjaż Kek – występuje w kadrze regularnie. Teraz selekcjonerem Słoweńców jest Bostjan Cesar, a Janża dalej gra. W ostatnim czasie jego licznik z występami w kadrze mocno poszybował do góry, bo ma ich już 36. Jak pokazuje przykład doświadczonego zawodnika, na kadrę nigdy nie jest za późno!

Osiem na dziesięć

W trakcie reprezentacyjnej przerwy zagrał we wszystkich czterech meczach Słoweńców, którzy – jak my – walczą w Dywizji B Ligi Narodów. Dwa spotkania ze Szkocją – remis u siebie i wygrana w poprzedni wtorek na Hampden Park 2:1 – zwycięstwo z niżej notowanymi Macedończykami i porażka z najsilniejszymi Szwajcarami (4 mecze, cztery wygrane w grupie 1). Słoweńcy są aktualnie na drugim miejscu, które daje im baraż o Dywizję A. My o tym możemy pomarzyć…

Reprezentacja reprezentacją, ale zarabia się grą w klubie. Tutaj za Janżą już 14 ligowo-pucharowych gier. Sezon 2026/27 zaczął się od starcia o Superpuchar Polski w Poznaniu. Kolejnego trofeum, po zdobytym na początku maja Pucharze Polski, zdobyć się nie udało. Jeśli chodzi o granie w eliminacjach europejskich pucharów, to wystąpił w pięciu z sześciu spotkań. Nie wystąpił tylko na koniec w wyjazdowej konfrontacji z Monaco.

W ekstraklasie? Osiem na dziesięć meczów, raz z Wisłą Kraków wszedł na boisko z ławki. Wiadomo, przy tej intensywności grania trener Michal Gasparik musiał rotować składem. Nie zagrał w meczu 3. kolejki z Radomiakiem na początku sierpnia i przed reprezentacyjną przerwą z Motorem w Lublinie. I w jednym, i w drugim wypadku zastąpił go Ondrej Zmrzly, któremu gra w Górniku, jak i Janży, dała powołanie i grę w reprezentacji – w tym wypadku Czech. Z Jagą zagrali… obaj nominalni lewi obrońcy, z tym że Zmrzly na prawej stronie.

Zmęczenie? Żaden problem!

Teraz przed kapitanem Janżą i spółką kolejne granie. W niedzielę derby z Piastem u siebie, potem Widzew na wyjeździe, pucharowe starcie z Piastem przy Okrzei, aż wreszcie, przed Wszystkimi Świętymi, długo oczekiwane przez wszystkich starcie jesieni, klasyk z Legią na Stadionie im. Ernesta Pohla (piątek 30 października).

– Jest zmęczenie, ale powtarzam, że w moim wieku, 33 lata, choć to nie jest jakiś zaawansowany wiek (śmiech), to czuję się bardzo dobrze. I oby jak najdłużej być zdrowym i w takiej dyspozycji. Ja zaraz po meczu w Białymstoku byłbym w stanie zagrać kolejne 90 minut – mówi ambitny zawodnik, od którego inni powinni brać tylko przykład!

Michał Zichlarz

MECZE ERIKA JANŻY JESIENIĄ 2026

- **Mecz nr 1:** 17 lipca, Lech (Superpuchar Polski, wyjazd) 1:3, 65 minut na boisku
- **Mecz nr 2:** 21 lipca, Fenerbahce (eliminacje LM, wyjazd), 0:1, 90 minut
- **Mecz nr 3:** 25 lipca, Śląsk Wrocław (liga, dom) 2:1, 90 minut
- **Mecz nr 4:** 29 lipca, Fenerbahce (eliminacje LM, dom), 1:1, 90 minut
- **Mecz nr 5:** 5 sierpnia, Ferencvaros TC (eliminacje LE, wyjazd), 0:1, 90 minut
- **Mecz nr 6:** 13 sierpnia, Ferencvaros TC (eliminacje LE, dom), 1:1, 88 minut
- **Mecz nr 7:** 16 sierpnia, Wisła Kraków (liga, dom), 2:1, 12 minut
- **Mecz nr 8:** 20 sierpnia, AS Monaco (eliminacje LK, dom), 2:3, 90 minut
- **Mecz nr 9:** 30 sierpnia, GKS Katowice (liga, dom), 2:3, 90 minut
- **Mecz nr 10:** 3 września, Raków Częstochowa (liga, wyjazd), 2:1, 90 minut
- **Mecz nr 11:** 6 września, Cracovia (liga, wyjazd), 1:0, 90 minut
- **Mecz nr 12:** 12 września, Lech Poznań (liga, dom) 2:1, 83 minuty
- **Mecz nr 13:** 15 września, Korona Kielce (liga, wyjazd), 2:0, 63 minuty
- **Mecz nr 14:** 26 września, Szkocja (reprezentacja, dom), 0:0, 90 minut
- **Mecz nr 15:** 29 września, Macedonia (reprezentacja, dom), 2:0, 90 minut
- **Mecz nr 16:** 3 października, Szwajcaria (reprezentacja, wyjazd), 1:2, 90 minut
- **Mecz nr 17:** 6 października, Szkocja (reprezentacja, wyjazd), 2:1, 90 minut
- **Mecz nr 18:** 10 października, Jagiellonia Białystok (liga, wyjazd), 3:1, 90 minut

Bomba w Danii!

Jeśli ktoś ma nadmiar gotówki na koncie, może kupić sobie... FC Kopenhagę.

DANIA

FC Kopenhaga, razem ze stadionem narodowym Parken, może zostać sprzedany, jak wynika z informacji przekazanej przez ich obecnego właściciela, firmę Parken Sport & Entertainment (PS&E). Klub potwierdził zamiary właściciela, podkreślając, że na razie badany jest rynek i zainteresowanie potencjalnych inwestorów. Zdaniem duńskich analityków klub, stadion i budynki biurowe są warte razem ok. 1,5-2 miliarda duńskich koron (200–270 mln euro). FC Kopenhaga powstał w 1992 roku w wyniku fuzji dwóch klubów: Kjøbenhavns Boldklub i Boldklubben 1903. Zdobywając 16 razy tytuł mistrza kraju, jest najbardziej utytułowanym klubem w historii duńskiego futbolu. Obecnie przewodzi duńskiej Superlidze po 10 kolejkach, mając dwa punkty przewagi nad Midtjylland, z którym przegrał ostatnio 1:2. Formalnie piłkarzem duńskiej ekipy pozostaje urodzony w Świętochłowicach 18-letni Dominik Sarapata, obecnie przebywający na wypożyczeniu do czeskiego ekstraklasowicza 1. SK Prostějov / FC Zbrojovka Brno.

PTub, PAP

„NIELEGALNY" INFANTINO?

■ Z dokumentów Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej (FIFA) i amerykańskiego federalnego urzędu skarbowego Internal Revenue Service (IRS) wynika, że prezydent FIFA Gianni Infantino w 2024 roku otrzymał nieujawnioną wcześniej kwotę 1,72 mln dolarów - informuje telewizja ESPN. Miał ją dostać od FWC2026 - organizacji powołanej przez FIFA do zarządzania i organizacji tegorocznego mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku. Według ESPN brak przejrzystości w kwestii dochodów Szwajcara stanowi potencjalne naruszenie przepisów FIFA. Kwota ta stanowiła dodatek do wynagrodzenia Infantino i świadczeń od FIFA za 2024 rok, które oficjalnie wyniosły około 4,9 mln. Dodatkowa płatność na rzecz szefa FIFA nie została ujawniona w rocznym raporcie organizacji. Rzecznik FIFA powiedział ESPN, że organizacja „zdecydowanie odrzuca wszelkie sugestie, że doszło do naruszenia statutu".
To najnowsza kontrowersja wokół Infantino, który sprawuje urząd od 2016 roku. Latem znalazł się pod ostrzałem krytyki za plan sprzedaży 20 procent udziałów w MŚ prywatnym inwestorom. W czwartek w Zurychu odbędzie się posiedzenie Rady FIFA, w której zasiada Infantino.

(PAP)

Spięcie „Kowala"

GKS KATOWICE

Dla uważnych obserwatorów poniedziałkowego meczu GieKSy z Wieczystą zmiana dokonana w szeregach gospodarzy w przerwie zapewne była sporą niespodzianką. Mateusz Kowalczyk pozostał w szatni, choć laikowi oglądającemu spotkanie pewnie trudno byłoby wymyślić powody takiej decyzji. To m.in. „Kowal" sprawiał, że rywalom przez 2/3 tej odsłony trudno było uruchomić jakąś sensowną akcję ze środka pola. I to „Kowal" zagrał piłkę, która – po przejściu jak po sznurku przez Marcela Wędrychowskiego, Bartosza Nowaka i Ilję Szkurina – wylądowała w siatce Krakusów.

Przyczyny roszady wyjaśniły się po meczu. Po pierwsze: – Kowalczyk odczuwał dość duży nawał meczów – mówił Rafał Górak. Pomocnik rzeczywiście najpierw rozegrał 162 minuty w młodzieżówce (30 września i 5 października), a teraz – w odstępie trzech dni (9 i 12 października) – 123 minuty w GieKSie. Może byłoby ich więcej, ale... – Miał w dniu meczu zainfekowane gardło – dodawał szkoleniowiec Katowiczan.

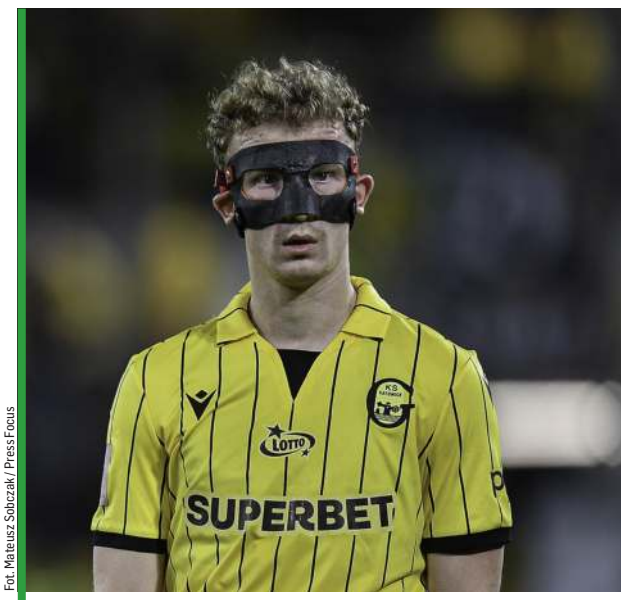

Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Człowiek w masce czasami też odczuwa dolegliwości zdrowotne.

Te dwa elementy sprawiły, że – mimo zasług położonych na murawie – zakończył grę już w przerwie. Doszły bowiem do tego drobne dolegliwości. – Pojawiły się u niego spięcia w mięśniach dwugłowych – podsumowywał temat opiekun Katowiczan. Zmiana miała zatem również charakter profilaktyczny: wszak już w sobotę czeka GieKSiarzy mecz z Pogonią, wyprzedzającą ich w tabeli... jedną bramką.

(DaL)

Sport 9253be19d2

Serca zostały na boisku

Dwumecz z Belgią, którego stawką była 2. runda baraży o mistrzostwa świata, na długo pozostanie w pamięci Biało-czerwonych. Ich walka o wyjazd do Brazylii nadal trwa.

REPREZENTACJA KOBIET

Wreszcie coś wygrałyśmy w tym roku – stwierdziła krótko po końcowym gwizdku wtorkowego meczu w Gdańsku Nina Patalon. Szczerość oraz szeroki uśmiech selekcjonerki były rozbrajające i poparte faktami.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Waleczność, spryt, polot i dynamika Eweliny Kamczyk były godne podziwu...

Trafne decyzje

Od początku marca prowadzona przez nią drużyna wybiegła na boisko 7 razy, notując remis i 6 porażek z rzędu. Nic dziwnego, że w środowisku zaczęto pomrukiwać nad zmianą szefa kadry, ale uświadomiono sobie, z kim musiała się mierzyć. Zaledwie punkt zdobyty w grupie eliminacyjnej z wyżej notowanymi Holandią, Francją i Irlandią nie przekreślał szans na walkę o przyszłoroczny mundial, lecz skazywał na dwurundowe baraże.

Los Biało-czerwonym przydzielił Belgijki, co ucieszyło trenerkę. – Mamy z nimi na pieńku – powiedziała, sięgając pamięcią do pierwszego roku (2021) pracy z reprezentacją, a konkretnie do eliminacji MŚ 2023 i meczów zakończonych domowym remisem 1:1 oraz wyjazdową porażką 0:4. Nie przejęła się też zbytnio, że pierwsze starcie zakończyło się po myśli rywalek. 1:0 wyglądało jednak dość skromnie, a na dodatek było poparte przyzwoitą postawą zespołu. – Losy dwumeczu są do odwrócenia, ale przede wszystkim musimy poprawić skuteczność – diagnozowała główny problem Patalon. W wyjściowej jedenastce dokonała drobnych korekt – wskoczyły do niej Patrycja Sarapata oraz Weronika Zawistowska – i trzeba przyznać, że były one trafne.

Podniesiona garda

Mecz miał różne fazy i był przyjemny dla oka. Możemy zaryzykować, że jeden z lepszych w blisko 6-letniej kadencji Niny Patalon. Dominacja Polek była poparta liczbami, Belgijki jedynie rzutów rożnych wywalczyły więcej. Pod względem bramek dwukrotnie potrafiły dogonić nasz zespół, ale ten okazał się niezłomny.

– Mimo ciosów od rywalek byłyśmy w stanie wstawać, otrzepywać kolana i walczyć dalej. Podnosiłyśmy gardę i cały czas wierzyłyśmy, że możemy strzelić kolejnego gola, a później następnego. To był nasz najlepszy mecz pod względem fizycznym. Wybiegałyśmy ten awans – podkreśliła doświadczona Ewelina Kamczyk, cicha bohaterka spotkania, harująca w środku pola autorka asysty przy zwycięskim (3:2) trafieniu... I trudno się z nią nie zgodzić. Pozostałym również należy się pokłon, bo dokonały wielkiej rzeczy, co zostało nagrodzone brawami prezydentowej Marty Nawrockiej.

Wiara do końca

– Oddałyśmy całe serce, walcząc do ostatniej minuty i zwycięskich (4:3) rzutów karnych. Za to dziękuję wszystkim dziewczynom i sztabowi – powiedziała Ewa Pajor. – Byłyśmy przygotowane pod każdym względem i cieszymy się, że zagramy o awans na mistrzostwa świata – dodała kapitanka zespołu, która w dwumeczu z Belgijkami zmarnowała dwie „jedenastki", ale w rozmowach „na gorąco" odbiegała od tematu... – W obu spotkaniach działo się bardzo dużo i naprawdę nie było łatwo. To dla nas ważne doświadczenie, jednak od pierwszego zgrupowania wierzyłyśmy, że możemy dać sobie szansę bezpośredniej walki o mundial. Pokazałyśmy charakter – zaznaczyła napastniczka Barcelony.

– To był najbardziej emocjonujący mecz w mojej karierze trenerskiej. Jeszcze nigdy nie miałam dogrywki i rzutów karnych. Może to do mnie niepodobne, ale na pewno widać po mnie emocje, które będą mnie trzymać jeszcze z tydzień – wyznała zwykle stonowana selekcjonerka.

Teraz Ninę Patalon czeka praca teoretyczna nad rozpracowaniem Irlandii, przeciwnika w 2. rundzie baraży. Premierowe starcie o pierwszy mundial 26 listopada w Gdańsku, rewanż 5 grudnia w Dublinie.

Marek Hajkowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Ostatnia dogrywka z udziałem kobiecej reprezentacji Polski miała miejsce 27 czerwca 1989 roku na turnieju we Włoszech w meczu z ZSRR (2:1). Trenerka Nina Patalon miała wtedy 3,5 roku, a żadnej z jej podopiecznych nie było jeszcze w planach.

Spod Jasnej Góry na Wawel

Jakub Błaszczykowski przenosi swój charytatywny turniej z Częstochowy do Krakowa. – Inny wybór przy zmianie byłby niezrozumiały – mówi były kapitan kadry.

CHARYTATYWNE GRANIE

Tuż po Świętach Bożego Narodzenia, w niedzielę 27 grudnia, w Tauron Arenie odbędzie się 8. edycja „Świątecznego Grania z Kubą". Wcześniej wydarzenie odbywało się blisko rodzinnych stron Błaszczykowskiego.

Futbol to tylko pretekst

Piłka nożna zagości pod koniec roku na płycie Tauron Areny. Hala kojarzona jest ze świetnymi koncertami czy występami polskich siatkarzy, ale takiego wydarzenia jeszcze nie było. Oczywiście nie będzie pełnowymiarowego boiska i naturalnej trawy, a główni bohaterowie zamiast korków założą halówki. Gwarantowane jest jednak spotkanie znanych przyjaciół byłego reprezentanta Polski, legendy i współwłaściciela Wisły Kraków. Futbol jest tu tylko pretekstem do pomagania.

Tradycją jest, że swoje umiejętności pokazują nie tylko piłkarze, byli utytułowani zawodnicy. W 2025 roku w Częstochowie przedstawicielami świata sportu byli także m.in. koszykarz Marcin Gortat, zawodnik MMA Jan Błachowicz i tenisistka Agnieszka Radwańska. Artystów reprezentowali Dawid Ogrodnik, Magda Steczkowska czy Greg Collins, a kabareciarzy m.in. Adriana Borek, Robert Motyka i Mariusz Kałamaga.

Jeszcze większa skala

Organizatorem „Świątecznego Grania z Kubą" jest fundacja 109-krotnego reprezentanta kraju „Ludzki Gest", która pomaga dzieciom i młodzieży w trudnej sytuacji materialnej, chorym i z niepełnosprawnościami. Kibice kupują bilety-cegiełki i licytują pamiątki. Cały dochód jest przeznaczony na wspieranie potrzebujących i rozwijanie ich pasji. Goście na trybunach w zamian otrzymują połączenie sportu i rozrywki, możliwość zrobienia zdjęć i zdobycia autografów znanych postaci.

Hala w Częstochowie, gdzie dotąd gościł turniej, może pomieścić około 7 tys. osób. W Tauron Arenie zmieści się ponad dwa razy więcej. – Dziękujemy miastu Częstochowa za dotychczasowe wsparcie, a Krakowowi za przychylność i pomoc. Chcieliśmy to zrobić w innym miejscu, większym miejscu. Inny wybór niż Kraków byłby dla mnie niezrozumiały. Mam nadzieję, że sprostamy oczekiwaniom i kibicom nadal będzie się to podobać. Jak zawsze będzie dużo niespodzianek, by wyciągnąć ludzi z domów. W okresie świąteczno-noworocznym nie jest to łatwe, ale dotąd nam się to udawało. Liczymy, że wypełnimy halę. Będzie wielu gości już znanych z imprezy u nas, liczymy na kilku nowych – mówi Jakub Błaszczykowski.

Najpierw był hip-hop

Pomysł „Świątecznego Grania z Kubą" narodził się, gdy do braci Jakuba i Dawida Błaszczykowskich zgłosił się znajomy z propozycją zorganizowania koncertu hip-hopowego. Od początku zakładano, że wydarzenie będzie miało charakter charytatywny i zostanie połączone z inną formą aktywności. Naturalnym wyborem była piłka nożna, bliska Błaszczykowskim i środowisku muzycznemu. W tym roku bilety będą dostępne w trzech cenach, w zależności od miejsca na trybunach. Dzieci do 7. roku życia zapłacą tylko 10 zł, a osoby z niepełnosprawnościami wejdą za darmo.

Fot. Rafał Rusek/PressFocus

Jakub Błaszczykowski od lat zbiera znane osoby, by pomagać.

Zaczęło się w Truskolasach

Fundacja oficjalnie działa od 2016 roku, jednak współwłaściciel Wisły zaczął wspierać młodych ludzi znacznie wcześniej. Na początku robił to wyłącznie prywatnie i całkowicie bez rozgłosu. W 2007 roku zorganizował w rodzinnych Truskolasach niedaleko Częstochowy pierwszy młodzieżowy turniej „Kuba Cup". Fundacja Błaszczykowskiego reagowała na aktualne potrzeby i spieszyła z pomocą w czasie pandemii koronawirusa, wspierała dzieci dotknięte wojną na Ukrainie i osoby, których życie wywróciło się do góry nogami po powodzi.

Michał Knura

26 klęsk na 2026 rok

Fot. Sergey Sokolov / PressFocus

Reprezentacja Polski przed meczem w Kiszyniowie z Mołdawią za kadencji Fernando Santosa – jednym z najgorszych spotkań reprezentacji w XXI wieku.

Czy Polacy są futbolowymi nieudacznikami? Nie! Jednak niestety równie nam daleko – a może jeszcze dalej – do miana futbolowej potęgi. Czas to sobie wreszcie uzmysłowić...

Wierzcie mi: człowiek chciałby być kronikarzem sukcesów, nie klęsk; chciałby zachwycać się, a nie zamartwiać. Jednakże długotrwała posucha każe zmienić mu optykę i przyjąć wreszcie coś oczywistego... Mija właśnie kolejna rocznica od jednej z klęsk (1:2 ze Słowacją), która jest dla mnie symbolem odwrotu, wpisuje się w tezę, że zbitka terminów „piłka nożna", „polska reprezentacja", „XXI wiek" – nie jest, delikatnie mówiąc, najszczęśliwszym połączeniem. Przynajmniej jak dotąd. Oczywiście kronikarz-prestidigitator zawsze jest w stanie stworzyć listę życzeń. Zarówno tę dumy wymieszanej w chwale (tak, taką też da się uszyć), jak i tę zadumy wymieszanej w smutku.

Mam poczucie, że w Polsce ciągle bierze górę poczucie potęgi, której na drodze stoją jedynie nieudaczni prezesi czy trenerzy. Niepoprawny optymizm pomaga przeżyć, ale cóż... Siedzieliśmy kiedyś w redakcji „Sportu" z Janem Urbanem i nie potrafiliśmy wymienić dziesięciu piłkarzy, którym należałoby się powołanie do reprezentacji, a których wcześniej nie powołał. Dziesięciu? Znacznie mniej!

Znacznie więcej klęsk XXI-wiecznych jestem za to w stanie wymienić, terkocząc bez zastanawiania niczym karabin maszynowy. W dodatku byli to rywale nie zawsze wagi superciężkiej. Oto te najbardziej dla mnie bolesne wspomnienia jako kibica reprezentacji Polski. Nie biorę już nawet pod uwagę tych remisów, które były jak klęski, przesiewam te porażki, zostawiając jedynie te najbardziej przykre. Trudno uwierzyć, ale i tak uzbierało się ich już dwadzieścia sześć. Średnio jedna na rok...

I. 5 września 2001, Mińsk: Białoruś 1:4, eliminacje MŚ

Pamiętam, że wracałem z Mińska zmięty jak ścierka. Polska świetnie spisywała się w eliminacjach do mundialu, wywalczyła awans, ale ten wyjazd był jak obuchem w łeb po trzynastu meczach bez porażki. Niejaki Roman Wasiluk wbił Jerzemu Dudkowi cztery gole! Byłem zdruzgotany. Skąd mogłem wiedzieć, że trzeba cieszyć się, że klęski w nieważnych momentach są nieważne?

II. 10 czerwca 2002, Jeonju, Portugalia 0:4, finały MŚ

Niezmiennie zdumiewa mnie, gdy Tomasz Hajto jeździ po obecnych piłkarzach jak po burej suce. Powinno mu się puszczać mecz o wszystko w mundialu w Korei, gdzie przykro było patrzeć, jak Pedro Pauleta robił z niego pośmiewisko. To miał być mundial zmartwychwstania, po 16 latach niebytu, a wprowadził do polskiego futbolu nową zasadę: „mecz otwarcia – mecz o wszystko – mecz o honor". To był właśnie mecz o wszystko...

III. 12 października 2002, Warszawa, Łotwa 0:1, eliminacje ME

Wszystko, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, miał podnieść selekcjoner Zbigniew Boniek, ale okazało się, że jego różdżka była zwykłym patykiem. To był mecz katastrofalny, w dodatku z rywalem, który wcześniej nigdy nic nie osiągnął. Dla selekcjonera Bońka Waterloo było niedługo później, w Kopenhadze. Piłkarze i trener bardzo chcieli, ale poza chciejstwem nie było zbyt wiele. „Chce się wyć!" – to jeden z tytułów prasowych. Po tej klęsce „Zibi" zniknął na lotnisku w Kopenhadze. Potem przysłał z Włoch faks, że rezygnuje.

IV. 18 sierpnia 2004, Poznań, Dania 1:5, towarzyski

Ciężkie chwile przeżył też dawny kolega Bońka z reprezentacji i jego następca - Paweł Janas. Próba generalne przed eliminacjami do mundialu wypadła fatalnie, ale - złe miłego początki: udało się je przebrnąć.

V. 9 czerwca 2006, Gelsenkirchen, Ekwador 0:2, finały MŚ

Trener Janas podniósł tę drużynę, jednak w meczu otwarcia niestety musieliśmy sobie uświadomić – w starciu z drużyną wcale nie z pierwszej półki latynoskiego futbolu – że świat uciekł nam cholernie daleko...

VI. 2 września 2006, Warszawa, Finlandia 1:3, eliminacje ME

W XX wieku bawiliśmy się z Finami niejednokrotnie, tym razem – w debiucie Leo Beenhakkera jako selekcjonera – to oni zabawili się z nami. Pomysł zmuszania delikatnego Tomasza Frankowskiego do walki o górne piłki z twardym jak skała stoperem Samim Hyypią był wyjątkowo chybiony.

VII. 6 czerwca 2007, Erywań, Armenia 0:1, eliminacje ME

Beenhakker wszystko to podniósł, ale starcie z Ormianami uświadomiło, że ciągle mieszkamy w papierowych chatkach. Jan Tomaszewski twierdził potem, że zawiódł Artur Boruc, bo „popełnił kardynalny błąd taktyczny. Ustawił do muru sześciu zawodników. Tak nie można! Przez to nie widział piłki strzelanej z wolnego".

VIII. 15 października 2008, Bratysława, Słowacja 1:2, eliminacje ME

Właśnie ten mecz był pretekstem napisania tego tekstu. Wygrywasz, do końca parę minut, a potem dostajesz za sprawą tego samego piłkarza dwa gongi i jest po sprawie. Stanislav Šesták lubi Polskę, tym bardziej że urodził się tuż przy granicy polsko-słowackiej...

IX. 28 marca 2009, Belfast, Irlandia Północna 2:3, eliminacje MŚ

Czasem piłkarze mają pecha, zwłaszcza w tym, jak zostają zapamiętani. Artur Boruc był dobrym bramkarzem, ale kiedy słyszę to nazwisko, już zawsze będzie kojarzyła mi się 61 minuta tego meczu. Po ryzykownym zagraniu Michała Żewłakowa do Boruca piłka odbiła się tak niefortunnie, że ten machnął się, a kapitan pokonał własnego bramkarza.

X. 10 września 2009, Maribor, Słowenia 0:3, eliminacje MŚ

Jedyny przypadek, gdy prezes PZPN-u (wtedy Grzegorz Lato) zwolnił selekcjonera (wtedy Leo Beenhakkera) przed kamerami telewizyjnymi. „Holender miał do mnie o to pretensje, ale dobrze się stało" – mówił potem niespeszony prezes. Na mundial do RPA nie pojechaliśmy.

XI. 8 czerwca 2010, Murcja, Hiszpania 0:6, towarzyski

Towarzyska gra z mocarzem, która pokazała, że nie jesteśmy już nawet w II lidze. Bolało!

XII. 16 czerwca 2012, Wrocław, Czechy 0:1, finały ME

Impreza stulecia, Polska pierwszy raz jako gospodarz finałów i mecz, który przesądza, że nawet nie wychodzimy z grupy. Mecz o wszystko zagrany tak, jakby był o nic. Franz Smuda też nie okazał się cudotwórcą. – Myślałem, że wyjdziemy z grupy – przyznał selekcjoner. My też.

XIII. 22 marca 2013, Warszawa, Ukraina 1:3, eliminacje MŚ

Na udział w brazylijskim mundialu też byliśmy zbyt słabi. W meczu z Ukraińcami było posprzątane już po 7 minutach (0:2). Próżno potem na Maracanie wypatrywałem Polaków.

XIV. 1 września 2017, Kopenhaga, Dania 0:4, eliminacje MŚ

Złe złego początki. Wyszliśmy wtedy z grupy, pojechaliśmy do Rosji, ale lekcja z Danią była zwiastunem kolejnych lekcji. Okazało się, że ćwierćfinał Euro w 2016 roku był jedynie przypadkiem, a nie prawidłowością.

XV. 19 czerwca 2018, Moskwa, Senegal 1:2, finały MŚ

Ludzie myśleli, że na starcie połkniemy Afrykańczyków na przystawkę. Chyba źle zabraliśmy się w ogóle do przygotowań, rozgrywając na początku roku sparing z Nigerią (też przegrany), która grała zupełnie inaczej niż Senegal.

XVI. 24 czerwca 2018, Kazań, Kolumbia 0:3, finały MŚ

Kolejne tragiczne spotkanie o wszystko. Odbierające wszystko: chęci, entuzjazm i wiarę, że cokolwiek ma sens. To była prawdziwa masakra, której Adam Nawałka nie przetrwał.

XVII. 6 września 2019, Lublana, Słowenia 0:2, eliminacje ME

Ten rywal to nasz prawdziwy kat. Spuszcza nam łomot, nawet gdy sam jest przeciętny. „Nie funkcjonowało wiele aspektów, jest dużo do poprawy" – przekonywał po spotkaniu Robert Lewandowski. Na Euro jednak pojechaliśmy. Pojechaliśmy przekonać się, że...

XVIII. 14 czerwca 2021, Petersburg, Słowacja 1:2, finały ME

...że szkoleniowiec z zagranicy też nie jest czarodziejem. Paulo Sousa nie zmienił naszej drużyny. W najważniejszym meczu – spotkaniu otwarcia z przeciwnikiem do ogrania – znów okazało się, że to on może powiedzieć dokładnie to samo o Polsce.

XIX. 8 czerwca 2022, Bruksela, Belgia 1:6, Liga Narodów

Europejska trzecia liga reprezentacyjna... Aż mi się nie chce wspominać tego meczu, kiedy pamięta się starcia z tym rywalem z lat 80. XX wieku.

XX. 30 listopada 2022, Dauha, Argentyna 0:2, finały MŚ

Mecz wstydu. Tego nie było chyba wcześniej... Jeden z polskich piłkarzy kadry Czesława Michniewicza poprosił Argentyńczyków o to, by przy stanie 0:2 nie podwyższali wyniku. Taką wersję zdarzeń przedstawił potem obrońca Nicolas Tagliafico.

XXI. 20 czerwca 2023, Kiszyniów, Mołdawia 2:3, eliminacje ME

Koszmar z ulicy Wiązowej. Nie osłodził tego gol nr 1500 w dziejach. Prowadzimy 2:0, by przegrać 2:3 z prawdziwym outsiderem. Nigdy wcześniej Polska nie przegrała z rywalem będącym aż tak nisko w rankingu FIFA. Najgorszy mecz (a właściwie jego połówka) za kadencji sowicie opłacanego Fernando Santosa, który z Portugalią zdobywał mistrzostwo Europy.

XXII. 10 września 2023, Tirana, Albania 0:2, eliminacje ME

Gwóźdź do trumny Fernando Santosa, drugi portugalski selekcjoner, który pożegnał się w niesławie. – Nie ma dla nas żadnego wytłumaczenia. Zawiedliśmy – przyznawał po spotkaniu Robert Lewandowski.

XXIII. 15 listopada 2024, Lizbona, Portugalia 1:5, Liga Narodów

Łomot jak wcześniej z Hiszpanią i Belgią. Czyżby na razie nie było w ogóle sensu grać z o tyle mocniejszymi?!

XXIV. 19 czerwca 2025, Helsinki, Finlandia 1:2, eliminacje MŚ

To spotkanie bardziej pamięta się z decyzji o odebraniu kapitańskiej opaski Robertowi Lewandowskiemu przez Michała Probierza, choć wynik sprawił wszystkim ogromną przykrość.

XXV. 31 marca 2026, Solna, Szwecja 2:3, eliminacje MŚ

Jana Urbana ten mecz niewątpliwie boli do teraz. Wierzę, że na kolejny wielki turniej już z reprezentacją awansuje.

XXVI. 5 października 2026, Zenica, Bośnia i Hercegowina 0:1, Liga Narodów

Wszyscy pamiętamy... Jaki będzie kolejny mecz na tej liście?

Paweł Czado

Na wszystkich patrzą z góry

Po pełnym emocji zaległym spotkaniu 10. kolejki Zagłębie Sosnowiec okazało się lepsze od rezerw Rakowa i usadowiło się w fotelu lidera.

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I

■ Jagiellonia II Białystok - KS CK Troszyn 0:1

■ ŁKS II Łódź - Ząbkovia 0:3.

1. KTS Weszło (b)	12	29	26:10
2. Wigry	12	25	22:11
3. Pelikan (b)	12	23	21:14
4. Mazovia (b)	12	21	28:22
5. Wisła II	12	21	24:19
6. Ząbkovia	12	20	24:20
7. Świt	12	20	22:19
8. Olimpia Z. (b)	12	17	26:27
9. Jagiellonia II	12	16	24:23
10. Olimpia E.	12	16	18:21
11. Warta	11	15	19:19
12. ŁKS II (s)	12	14	23:24
13. Widzew II	11	14	21:20
14. Lechia	12	13	21:26
15. Polonia (b)	12	12	19:24
16. Mławianka	12	10	23:34
17. Troszyn	12	10	14:26
18. Łomża	12	3	12:28

GRUPA II

■ Lech II Poznań - Wda Świecie 1:4.

1. Polonia	12	30	35:16
2. Wikęd	12	28	34:13
3. Wda	12	21	19:18
4. Kluczevia	11	19	19:18
5. Błękitni	12	18	30:23
6. Lech II	11	18	22:21
7. Noteć	12	17	19:16
8. Kalisz (s)	12	17	18:19
9. Bałtyk (b)	12	16	16:16
10. Unia	12	14	21:20
11. Gedania (b)	12	14	26:26
12. Flota	12	14	15:21
13. Grom (b)	12	13	28:29
14. Elana	12	13	17:22
15. Chemik (b)	12	12	19:24
16. Victoria	12	11	12:23
17. Kotwica (b)	12	11	19:33
18. Lipno	12	8	15:26

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I

■ Zieloni Żarki - AKS Mikołów 1:1.

1. Ornontowice	10	25	32:8
2. Zagłębie II	10	21	24:13
3. Koniecpol	10	21	24:17
4. Czeladź	10	19	27:22
5. Piaski (b)	10	19	15:14
6. Sarmacja (b)	10	18	26:17
7. Rędziny	10	17	25:16
8. Miasteczko Śl.	10	16	19:15
9. Śląsk	10	15	13:17
10. Krzepice	10	13	13:18
11. Miedary	10	12	18:17
Unia D. G.	10	12	18:17
13. Przyszowice	10	8	12:19
14. Mikołów	10	6	16:24
15. Żarki (b)	10	3	10:32
16. Sierakowice (b)	10	1	6:32

(m)

BETCLIC 3. LIGA

Było to piąte kolejne zwycięstwo zespołu trenera Tomasza Łuczywka i trzeci mecz bez straty gola. Jego początek dość nieoczekiwanie należał do gości spod Jasnej Góry. Częstochowianie kilka razy zapędzili się pod bramkę Dawida Kudły, ale bezskutecznie. Zagłębie pierwszą groźną akcję przeprowadziło w 13. minucie, gdy po podaniu Marcela Predenkiewicza groźnie uderzał Patryk Gogół, lecz golkiper przyjezdnych był na miejscu. Kwadrans później nie miał jednak szans. Podającym ponownie był Predenkiewicz, a piłkę do siatki skierował Maksymilian Podgórski, który dobrze znalazł się w polu karnym. Był to 7. gol najskuteczniejszego gracza Zagłębia w tym sezonie. Po objęciu prowadzenia miejscowi poszli za ciosem, ale do przerwy wynik nie uległ zmianie.

Po godzinie gry Zagłębie powinno prowadzić 2:0, lecz doskonałej okazji nie wykorzystał Gogół. Po zagraniu rezerwowego Leona Madeja znalazł się on w sytuacji sam na sam z bramkarzem rezerw Rakowa. Uderzył słabo i Tarik Karić złapał piłkę. Kilka chwil później aktywny Gogół ponownie stanął przed bramkową szansą, ale tym razem golkiper gości sparował piłkę na rzut rożny. W 74. minucie od utraty gola po strzale z dystansu Predenkiewicza częstochowian uratowała poprzeczka. Wydawało się, że druga bramka dla miejscowych to kwestia czasu, a tymczasem ostatnie minuty meczu należały do gości, którzy byli bliscy wyrównania. Najpierw kibice w Sosnowcu odetchnęli, bo w doskonałej sytuacji spudłował rezerwowy Reece Dudziński. W 83. minucie piłka znalazła się w siatce gospodarzy, ale po strzale Davida Kabali sędzia odgwizdał spalonego. W końcówce pod bramkę Zagłębia zapędził się nawet golkiper Rakowa, ale ani on, ani jego koledzy nie zdołali pokonać Dawida Kudły, który przed meczem odebrał pamiątkową koszulkę za 100 występów w barwach klubu z Sosnowca. Zanim arbiter odgwizdał koniec meczu, piłkę w siatce umieścił Podgórski, lecz i tym razem był spalony.

Przed pierwszym gwizdkiem minutą ciszy uczczono pamięć Wacława Nowaka, byłego trenera i działacza zagłębiowskich klubów. Jego wychowankami w Górniku Sosnowiec byli m.in.: Leszek Baczyński, Krzysztof Tochel czy Jan Romanowicz. Po fuzji Górnika z Zagłębiem do przejścia na emeryturę pracował w Zagłębiu. Miał 94 lata. Jego synowie także związani byli z piłką. Jakub grał w ekstraklasie w barwach Zagłębia i występował w reprezentacji juniorów. Z kolei Michał był przede wszystkim znanym sędzią ligowym, a ponadto pracował jako trener w Zagłębiu i innych klubach.

Krzysztof Polaczkiewicz

Fot. Zagłębie Sosnowiec

Maksymilian Podgórski (z prawej) trafia ostatnio jak na zawołanie.

■ **Zagłębie Sosnowiec - Raków II Częstochowa 1:0 (1:0)**

1:0 - Podgórski, 29. min

ZAGŁĘBIE: Kudła - Sikorski, Kośmicki, Gryszkiewicz - Jarek (73. Krawiec), Zawojski, Rodriguez, Predenkiewicz (89. Rozwandowicz) - Gogół (73. Chmarek), Barć (57. Madej) - Podgórski. Trener: Tomasz ŁUCZYWEK.

RAKÓW II: Karić - Herman, Szulc, Cierpiał (81. Mazanek) - Jendryka, Całko, Mordaka, Filec (68. Pluta), Bród (81. Bandura) - Kabala, Nos (68. Dziedziński). Trener: Michał MIZGAŁA.

Sędziował: Sebastian Godek (Sokołów Małopolski). **Widzów** 2150.

Żółte kartki: Sikorski, Gryszkiewicz, Rodriguez, Chmarek - Filec, Nos, Bród.

GRUPA III

1. Zagłębie (s)	12	25	17:9
2. Sparta	12	24	19:8
3. Zagłębie II	12	24	24:14
4. Odra (b)	12	24	13:6
5. Barycz (b)	12	21	19:14
6. ROW (b)	12	20	25:19
7. Górnik	12	18	23:19
8. Karkonosze	12	18	13:9
9. Miedź II	12	17	27:22
10. Stilon (b)	12	16	20:19
11. Warta	12	14	11:18
12. Stal (b)	12	12	19:18
13. Goczałkowice	12	12	11:16
14. Kluczbork	11	12	10:18
15. Polonia	12	11	13:24
16. Ślęza	12	10	18:28
17. Raków II (b)	11	9	13:20
18. Carina	12	9	8:22

Śląsk II Wrocław - Legia II Warszawa 2:2 (0:1)

0:1 - Lauryn, 38 min (głową), 1:1 - Warchoł, 46 min, 1:2 - Bicki, 73 min, 2:2 - Stangret, 89 min

ŚLĄSK II: Klint - Wołosowski, Muszyński, Rygiel, Coulibaly (79. Moskaluk) - Zajączkowski (46. Warchoł), Danielewicz (30. Sokołowski), Żulewski, Markowski, Kobelczuk (46. Stangret) - Nsangou. Trener: Michał HETEL.

LEGIA II: Bienduga - Kiedrowicz (64. von Brandt-Etchemendigaray), Kosiorek, Góra, Lauryn, Pchełka (90+1. Konik) - Piasta, Możdżeń (79. Gliwa), Przybyłko, Ryczkowski (63. Saletra) - Bicki (79. Mizera). Trener: Marcin MATYSIAK.

Sędziował: Mateusz Niedzielan (Żary). **Widzów**: 200.
Żółte kartki: Muszyński, Warchoł - Bicki.

BETCLIC 2. LIGA

1. Znicz (s)	11	26	24:12
2. Tychy (s)	11	23	17:6
3. Górnik (s)	11	20	21:13
4. Hutnik	11	18	18:14
5. Podhale	11	18	22:20
6. Olimpia	11	18	14:16
7. Rekord	11	17	16:12
8. Zawisza (b)	11	16	17:14
9. Sandecja	11	16	15:12
10. Lechia (b)	11	15	20:18
11. Chojniczanka	11	15	19:19
12. Avia (b)	11	14	14:17
13. Legia II (b)	11	13	22:19
14. Stal	11	13	19:23
15. Śląsk II	11	10	19:22
16. Sokół	11	8	12:25
17. Świt	11	8	11:25
18. Resovia	11	4	7:20

(m)

Sport 9253be19d2

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

To nie będą spacerki

Zanim zespoły z Lubina i Lublina staną do rywalizacji o Europę, rozegrają mecz o punkty w LOTTO Superlidze.

Mistrzynie i wicemistrzynie Polski już wiedzą, z kim przyjdzie im się zmierzyć na ostatnim etapie kwalifikacji do fazy grupowej EHF European League.

LIGA EUROPEJSKA KOBIET

W Wiedniu odbyło się losowanie 3. rundy kwalifikacji do fazy grupowej Ligi Europejskiej Kobiet. Swoje przeciwniczki poznały dwie polskie drużyny: mistrzynie kraju KGHM MKS Zagłębie Lubin oraz wicemistrzynie Polski PGE El-Volt MKS Lublin. Stawką listopadowych dwumeczów będzie awans do fazy grupowej tych rozgrywek. Dla zespołu z Lubina będzie to początek pucharowej rywalizacji w bieżącym sezonie, zaś ekipa z Lublina ma już za sobą jedną rundę, w której dwukrotnie pokonała MKS Piotrcovię, brązowego medalistę poprzedniego sezonu.

Środowe losowanie wyłoniło kolejnych rywali dla obu polskich zespołów. Miedziowe trafiły na norweski Tertnes Bergen, a zielono-białe na rumuński SCM Râmnicu Vâlcea. Już teraz można założyć, że nie będą to łatwe przeprawy. Ekipa z Bergen z kompletem 10 punktów lideruje tabeli ekstraklasy, a w 2. rundzie kwalifikacji LE odprawiła HF Skara. Z kolei SCM Râmnicu Vâlcea to jeden z najbardziej utytułowanych i rozpoznawalnych klubów w historii rumuńskiej piłki ręcznej kobiet. W ubiegłym sezonie w bardzo mocnej rumuńskiej lidze uplasował się tuż za podium, a obecnie zajmuje 7. miejsce. Przed rokiem w Lidze Europejskiej CSM dotarł do 1/4 finału i został wyeliminowany przez niemiecki HC Thüringer. W tegorocznych eliminacjach (2. runda) okazał się lepszy od niemieckiego TuS Metzingen.

Na przygotowanie do decydujących batalii o „grupową" Europę oba zespoły mają sporo czasu, bo pierwsze mecze zaplanowano dopiero na 7–8 i 14–15 listopada; Zagłębie rozpocznie u siebie, a MKS na wyjeździe.

(mha)

PIERWSZY AKT SZLAGIERU

■ Na ten moment głowy zawodniczek obu zespołów zaprząta zaplanowane na środę (18.00, Polsat Sport 3) bezpośrednie starcie. Do ligowego klasyku dojdzie w Lubinie, gdzie w zeszłym sezonie Zagłębie wygrywało 33:29 i 29:26, ale trzeba pamiętać, że 29 sierpnia górą po rzutach karnych był zespół z Lublina i to on sięgnął po Superpuchar Polski. Wydaje się więc, że to on ma minimalną przewagę, a poza tym komplet zwycięstw. – Spodziewamy się bardzo trudnego i wyrównanego spotkania. Mecze z Lublinem zawsze dostarczają wielu emocji. Wiemy, że musimy być skoncentrowane od pierwszej do ostatniej minuty, dobrze zagrać w obronie i skutecznie w ataku. Kluczowa będzie walka, konsekwencja i realizacja założeń taktycznych – nie odkryła Ameryki lubińska skrzydłowa, Natalia Janas.

(m)

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

■ **Energa Start Elbląg – KPR Gminy Kobierzyce 29:36 (14:16)**
START: Suliga, Pentek – Chwojnicka 2, Zych 8, Kuźmińska 8, Grabińska 3/3, Kiprijanowska, Tarczyłuk, Szczepaniak 3, Wicik, Masalowa 1, Pachrabicka, Szczepanek, Arsenievska 2, Bondarenko 2, Guziewicz. Kary: 8 min. Trenerka: Magdalena STANULEWICZ.
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Simić – Kozioł 2, Szukal 5/1, Drażyk 4, Ważna 5, Zimnicka 1, Wiertelak 5, Meleketcewa 2, Buklarewicz 2, Mączka 4/1, Kostuch, Ignjatović 2, Wiśniewska 4, Kucharska, Pilikauskaite. Kary: 8 min. Trenerka: Beata SKALSKA.

■ **Enea MKS Gniezno – Szczypiorno Kalisz 36:21 (16:10)**
GNIEZNO: Hypka, Petersen, Maćkowiak – Wabińska, Łęgowska 6, Fegic 7, Głębocka 1, Szczipova 4, Popovcova 1, Kuriata 3, Cygan 5, Mokrzka 3/2, Bartkowiak 4, Nurska 1, Musiał, Kotula 1. Kary: 8 min. Trener: Peter KOSTKA.
KALISZ: Petkovska, Dźwil – Furmanets, Striukova 3, Diablo 2, Gakidova 1, Szarkova 3, Aydin 6, Gliwińska 1, Lundstrom 4, Bury 1, Borodaj, Woszczek. Kary: 12 min. Trener: Dmytro HREBENIUK.

1. Lublin	4	12	140:93
2 Kobierzyce	5	12	160:118
3. Gniezno	6	12	190:153
4. Zagłębie	5	12	160:124
5. Piotrcovia	4	12	115:91
6. Kalisz	5	6	129:163
7. Start	6	6	172:200
8. Galiczanka	5	3	131:154
9. Radom	5	0	124:178
10. Sośnica	5	-6	119:166

Pozostałe mecze 6. serii – 15 października: Zagłębie – Lublin – czwartek, 18.00, Radom – Galiczanka – czwartek, 18.00, Piotrcovia – Sośnica – czwartek, 20.15.

(mha)

Na żyletki

Bardzo niefrasobliwy mecz wicemistrzów Polski omal nie skończył się stratą punków. Na szczęście pełna pula została w Płocku.

■ **Orlen Wisła Płock – HC Vardar 1961 Skopje 33:32 (16:13)**
ORLEN WISŁA: Vujović, Alilović – Daszek 6, Janc 2, Serdio 2, Susznja 1, Rey Morales, Szita, Richardson, Zarabec, Fazekas 5, Krajewski 3, Dawydzik, Ilić 3, Bjerre 7/4, Kosorotow 4. Kary: 6 min. Trener Xavier SABATE.
VARDAR: Wałach, Gogov – Stojanovski, Vorkapić 8, Georgievski, Keita, Popovski, Ljevar 5, Lazarevski, Matiaba-Tuzolana 2, Anastasovski, F. Da Silva 2, Abdelhak 2 (CZK, 42 min - atak na krtań), Malus 9, Jankowski 2, Fadhuile 2/2. Kary: 8 min. Trener Ivan CUPIĆ.
Sędziowali: Tomas Barysas i Povilas Petrusis (obaj Litwa). **Widzów** 3420.
Przebieg meczu: 1:0 (2), 1:1 (3), 2:2 (6), 4:4 (10), 10:5 (16), 14:6 (20), 14:8 (22), 15:11 (27), 16:13 (30), 16:14 (31), 19:15 (35), 23:19 (43), 25:20 (45), 26:23 (49), 27:25 (52), 30:26 (56), 30:28 (57), 32:29 (59), 33:32 (60).

LIGA MISTRZÓW

Po historycznym zwycięstwie 32:26 w Skopje Orlen Wisła Płock ponownie stanęła naprzeciw Vardaru Skopje. W środę przed własną publicznością zamierzała dopisać kolejne punkty z teoretycznie najsłabszym rywalem w grupie. Kto pomyślał, że to będzie spacerek, ten szybko przekonał się, że nie będzie. Macedończycy zdawali sobie sprawę, że chcąc awansować do kolejnej fazy, spotkanie w Płocku jest dla nich meczem praktycznie ostatniej szansy. Po równym starcie trzy znakomite kontry w 13 minucie dały Płocczanom trzybramkowe prowadzenie. Żywiołowo reagujący trener Ivan Cupić – miał już żółtą kartkę – natychmiast poprosił o przerwę. Niewiele dała. W 18 minucie Chorwat ponownie poprosił o przerwę, wyliczając Macedończykom aż 7 błędów technicznych w początkowej fazie gry. Nafciarzy to jednak nie interesowało. Po 20 minutach wyrobili sobie ośmiobramkową przewagę, która potem w ciągu 7 minut w połowie wyparowała! Czas Xaviera Sabate nie pomógł, bo to ambitni goście dołożyli jeszcze jedno trafienie.

Podanie rywalom tlenu miało swoje implikacje po przerwie, bo zaczęły się nerwy i złe emocje. Na szczęście tylko do pewnego momentu. Gdy przyjezdnych zaczęło dopadać zmęczenie, Wiślacy ponownie zbudowali na tyle bezpieczną przewagę i mieli w bramce świetnie dysponowanego Milana Vujovicia, że zasłużenie wygrali kolejne spotkanie. Jego końcówka trzymała jednak w napięciu...

Zbigniew Cieńciała

Fot. PAP/Szymon Łabiński

Frederik Bjerre jak zawsze nie zawiódł dobrą i skuteczną grą.

Gdy poczuli krew...

Po bardzo dobrej pierwszej połowie w drugiej niemieccy faworyci do wygrania Ligi Mistrzów pokazali mistrzom Polski, że to oni jak najbardziej zasłużenie są zespołem TOP 3 w Europie.

LIGA MISTRZÓW

Scyzoryki wybrały się do „jaskini lwa", gdzie Gladiatorzy nie przegrali od 5 marca, kiedy ulegli Barcelonie 29:36, a w Bundeslidze nikomu nie pozwolili wywieźć pełnej puli. W ubiegłym tygodniu SC Magdeburg wygrał w Kielcach 35:30, więc był to również rewanż za tamtą porażkę. Stawka spotkania była ogromna, gdy przypomnimy punkt regulaminu, że do rundy głównej awansują dwie drużyny z każdej z ośmiu grup, zabierając punkty, które zdobyły w meczach z drugą zakwalifikowaną ekipą.

Sensacyjny początek

Początek spotkania w wykonaniu mistrzów Polski był zaskakująco fantastyczny. Świetna współpraca w defensywie, skuteczne kontry niosły ze sobą trzybramkowe prowadzenie. Trener Bennet Wiegert już w 14 minucie zareagował minutową przerwą, ale na efekty reprymendy musiał trochę poczekać. W zaciętej, choć rwanej końcówce mistrzowie Niemiec zredukowali straty do bramki, lecz z perspektywy gości, posiadających inicjatywę przez pełne 30 minut, było dobrze, choć mogło być wyżej.

Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Po przerwie Thorgeir Kristjansson z kolegami rozbili obronę Scyzoryków.

Koniec marzeń

Druga połowa zaczęła się od trafienia Antonio Serradilli i... Kielczanie zaczęli pudłować w stuprocentowych sytuacjach. Popełniali też niewymuszone błędy, co niepokojąco nakręcało Niemców, którzy budowali coraz większą przewagę. Trener Krzysztof Lijewski poprosił o czas, lecz niewiele to dało. Niesieni dopingiem Gladiatorzy już poczuli krew, nie pozwalając rywalom naspełnienie swoich marzeń.

Zbigniew Cieńciała

■ **SC Magdeburg – Industria Kielce 30:27 (13:14)**
MAGDEBURG: Kuzmanović, Mandić - Elze, Musche 5/5, Claar 1, Rasmussen 4, Kristjansson 6, Pettersson, Magnusson 4/1, Serradilla 1, Jonsson, Weber, Lagergren 1, Mertens 5, Saugstrup 3, Bergendahl. Kary: 8 min. Trener Bennet WIEGERT.
KIELCE: Milosavljev, Morawski - Yusuf 2, Jędraszczyk, Olejniczak 3, Kounkoud 1, Bos 1, Latosiński, Karalek 1, Rabczyński 4, Vlah 4, Monar 4, Jarosiewicz, Nahi 7/4. **Kary:** 14 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.
Sędziowali: Vladimir Jovandić i Marko Sekulić (Serbia). **Widzów** 6401.
Przebieg meczu: 0:1 (1), 1:4 (7), 4:7 (10), 6:9 (14), 9:10 (19), 10:13 (24), 11:14 (28), 13:14 (30), 15:14 (32), 17:15 (36), 20:17 (39), 23:19 (44), 23:21 (47), 26:22 (51), 30:25 (57), 30:27 (60).

Sport 9253be19d2

W Poznaniu wielki powrót do Europy

Warto było czekać pół wieku. Enea AZS Politechnika ogrywa francuski Landerneau! Nieudany powrót do Euroligi mistrzyń Polski z Lublina.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Wielkie święto koszykówki w Centrum Sportu Politechniki Poznańskiej. Po 48 latach miejscowe Akademiczki znów zagrały u siebie w europejskich pucharach! Wicemistrzynie Polski podejmowały francuski Landerneau Bretagne Basket. Do przerwy lepsze były przyjezdne, które prowadziły 32:28. Po zmianie stron gospodynie złamały opór rywalek i stopniowo powiększały przewagę. Główna w tym zasługa Feyondy Fitzgerald. Doświadczona obwodowa z USA nie tylko skutecznie rzucała (25 punktów, 10/12 za dwa), ale też często ostatnimi podaniami otwierała koleżankom drogę do kosza (6 asyst). Pod tablicami świetnie pracowały G'mrice Davis i Laura Miskiniene. Amerykańsko-litewski duet zebrał aż 20 piłek! Ostatecznie Poznanianki wygrały pewnie 77:65.

Fot. PAP/Jakub Kaczmarczyk

Wielki basket wrócił do Poznania.

Tymczasem zupełnie nie udał się powrót do Euroligi Akademiczkom z Lublina. Zespół trenera Marka Lebiedzińskiego przegrał w Stambule różnicą aż 24 oczek. Kluczowa okazała się trzecia kwarta, w której polski zespół zdołał zdobyć ledwie 8 punktów, podczas gdy przeciwniczki zdobyły ich 21. Pierwsze skrzypce na boisku odgrywała doskonale znana w naszym kraju Stephanie Mavunga. Liderka naszej reprezentacji latem podpisała kontrakt w Turcji, a w środę przeciw Lubliniankom rzuciła aż 29 punktów, zebrała przy tym 11 piłek i zanotowała kosmiczny wynik w rankingu efektywności (37). W zespole z Lublina jedynie Catherine Reese zaliczyła przyzwoity występ (16 punktów, 5 zbiórek, 4 asysty).

W męskim Pucharze Europy Zastal przed tygodniem wygrał na Węgrzech, teraz przed własną widownią mierzył się ze słowackimi Patriotami Levice. Niespodziewanie do przerwy goście byli lepsi (31:28), bo miejscowi nie potrafili wstrzelić się do kosza (1/13 za trzy). Po przerwie nasza drużyna nadal miała kłopoty, a 17 sekund przed końcem po trójce Jalena Brooksa goście odskoczyli na 5 punktów (66:71), przesądzając o wyjazdowej wygranej.

Znacznie lepiej poszło Dzikom, które także we własnej hali pokonały cypryjski AEK Larnaka. Kolejny świetny mecz zaliczył zakontraktowany tuż przed sezonem Quan Jackson (14 punktów, 8 zbiórek, 2 asysty, 2 przechwyty).

FIBA EUROCUP WOMEN

■ **ENEA AZS Politechnika Poznań - Landerneau Bretagne Basket 77:65 (14:13, 14:19, 23:16, 26:17)**
POZNAŃ: Fitzgerald 25 (1x3), Davis 11, Miškinien 4, Jakubiuk 11 (1x3), Popović 13 (3x3) – Pszczolarska 3 (1x3), Piasecka 10 (3x3), Główczak, Haegenbarth. Trener Wojciech SZAWARSKI.

EUROLIGA KOBIET

■ **Emlak Konut - Lotto AZS UMCS Lublin 85:61 (27:21, 20:18, 21:8, 17:14)**
LUBLIN: Sellers 14 (1x3), Tadić 7 (1x3), Stępień 6 (2x3), Reese 16 (1x3), Treffers 7 – Wojtala 3, Rembiszewska 8 (2x3), Weber, Ignerska, Hańczaruk. Trener Marek LEBIEDZIŃSKI.

FIBA EUROPE CUP

■ **Zastal Zielona Góra - Patrioti Levice 71:74 (17:20, 11:11, 17:16, 26:27)**
ZIELONA GÓRA: Garrison 13 (2x3), Mazurczak 10, White 13 (2x3), Brkić 12, Wójcik 8 – Sulima 7, Matczak 2, Denis 4 (1x3), Beech 2. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

■ **Dziki Warszawa - Petrolina AEK Larnaka 94:80 (29:14, 19:20, 17:31, 29:15)**
WARSZAWA: Ashton 10 (1x3), Girard 16 (3x3), Kempa 5, Krasuski 6 (1x3), Osunniyi 8 – Luke 6 (2x3), Aleksandrowicz 5 (1x3), Kamiński 15 (4x3), Jackson 14 (1x3), Adetukasi 3 (1x3), Frąckiewicz 6. Trener Marco LEGOVICH.

BKT EUROCUP

■ **Śląsk Wrocław - Napoli Basketball 82:86 (18:22, 19:18, 24:21, 21:25)**
WROCŁAW: Hickey 7 (1x3), Robinson 22 (1x3), Scruggs 10 (2x3), Egbunu 6, Nizioł 6 (1x3) – Parsons 9 (1x3), Łuc 2, Wrzeszcz, Kulikowski 4 (1x3), Moore 13 (2x3), Sternicki 3 (1x3), Czerniewicz. Trener Danny FRANCO. **(pp)**

Mocny powrót Kawhiego Leonarda

50 punktów różnicy! Raptors rozbili rezerwy Knicks.

NBA

Minionej nocy rozegrano pięć meczów przedsezonowych. Największe zainteresowanie wzbudziło starcie w T-Mobile Arena w Las Vegas, gdzie Lakers grali z Warriors. Do przerwy wysoko prowadził zespół z LA, ale druga połowa należała do Golden State, którzy ostatecznie wygrali 12 punktami (101:89). Najlepszymi strzelcami zwycięzców byli Yaxel Lendeborg i Brandin Podziemski (po 17 punktów). W składzie GSW był co prawda Stephen Curry (11 punktów w 22 minuty), ale pauzowali m.in. Jimmy Butler, Draymond Green, Al Horford czy Kristaps Porzingis.

Sytuacja tego ostatniego stała się jedną z największych zagadek przed startem sezonu. Łotewski środkowy zmaga się z tajemniczymi problemami zdrowotnymi, przez co opuścił obóz na Hawajach oraz dotychczasowe sparingi. We wtorek zawodnik zjawił się na obiektach w San Francisco. Ma przejść badania i testy. Klub nie ujawnił oficjalnych szczegółów, choć amerykańskie media przypominają, że Porzingis zmagał się z zespołem POTS (zespół posturalnej tachykardii ortostatycznej). Klub przygotowuje się na scenariusz, w którym jego dostępność może stać się problemem ciągnącym się przez całe rozgrywki. Warriors zabezpieczyli się na wypadek problemów zdrowotnych 31-letniego centra przy podpisywaniu nowego, dwuletniego kontraktu o wartości 40 milionów dolarów – z kwoty na sezon 2027/28 gwarantowane są zaledwie 3 miliony dolarów, co ułatwi ewentualny transfer lub zwolnienie zawodnika.

Niepokój wśród kibiców w Nowym Jorku. Aktualni mistrzowie minionej nocy przegrali kolejny mecz i to w fatalnych rozmiarach. Knicks w Scotiabank Arena w Toronto ulegli Raptors aż 50 punktami (148:98)! Gospodarze już w połowie mieli blisko 40 „oczek" przewagi - kosmiczne 86 punktów zdobyli w 24 minuty! Na usprawiedliwienie NYK trzeba wspomnieć, że trener Mike Brown dał odpocząć wszystkim kluczowym zawodnikom. Na parkiet nie wyszli Jalen Brunson, Karl-Anthony Towns, Mikal Bridges, Josh Hart oraz OG Anunoby. Szansę dostali wyłącznie rezerwowi, wśród których najskuteczniejszy był James Wiseman (18 punktów, 10 zbiórek).

Tymczasem ekipa z Kanady potraktowała ten mecz bardzo poważnie, wystawiając najmocniejszą piątkę. Największym wydarzeniem był ponowny debiut Kawhiego Leonarda w barwach Raptors. Skrzydłowy, który w 2019 roku poprowadził ten klub do mistrzostwa, zagrał tylko w pierwszej połowie, ale i tak zdążył rzucić 21 punktów. Dla Knicks była to czwarta porażka z rzędu w tym presezonie (bilans 0-4). W nocy z czwartku na piątek obie drużyny zmierzą się ponownie. Tym razem w nowojorskiej Madison Square Garden.

Trzeci mecz przedsezonowy rozegrali koszykarze z Portland i trzeci występ zaliczył Jeremy Sochan. W Golden 1 Center w Sacramento ekipa z Oregonu pokonała gospodarzy 110:98. Spotkanie upłynęło pod znakiem całkowitej dominacji drużyny gości, która już do przerwy wypracowała sobie aż 27 punktów przewagi. Znakomity występ zanotował Deni Avdija – izraelski skrzydłowy był liderem Trail Blazers, zdobywając 26 punktów i dokładając 9 zbiórek oraz 4 asysty przy bardzo dobrej skuteczności z gry (9/13). Bardzo dobrze wyglądało dzielenie się piłką w nowym duecie obwodowym Portland. Zarówno Damian Lillard, jak i Ja Morant (wszedł z ławki) rzucili po 14 punktów. Morant rozdał też 6 asyst. Sochan tym razem nie zachwycił – grał zaledwie 7 minut i nie zdobył punktów. Oddał niecelny rzut za trzy, zanotował 2 zbiórki i 2 asysty.

(pp)

POD TABLICAMI

UHONOROWANY GRZEGORZ SKIBA

■ Grzegorz Skiba, wieloletni zawodnik i trener Astorii Bydgoszcz, został uhonorowany przez macierzysty klub. Podczas uroczystości w Grupa Moderator Arenie zastrzeżono koszulkę z noszonym przez niego numerem 10. Ceremonia odbyła się po zakończeniu spotkania z Euvic GTK Gliwice. Koszulka Skiby dołączyła do wiszących pod sufitem bydgoskiej hali trykotów innych zasłużonych postaci w historii Astorii: Doriana Szyttenholma (nr 4), Sebastiana Laydycha (nr 6) oraz Przemysława Gierszewskiego (nr 7). W wydarzeniu wziął udział prezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Koszykówki Przemysław Lipka, który wręczył wyróżnionemu pamiątkową statuetkę. Grzegorz Skiba jest jedyną osobą w historii bydgoskiego klubu, która czterokrotnie wywalczyła z nim awans do najwyższej klasy rozgrywkowej. Jako zawodnik świętował wygraną w sezonach 1988/89 i 1990/91, natomiast jako trener wprowadził Astorię do ekstraklasy w sezonach 2018/19 i 2025/26. To kolejne wyróżnienie dla tego szkoleniowca w ostatnim czasie. 2 września podczas Gali 80-lecia KPZKosz w Toruniu został odznaczony jubileuszowym medalem za wkład w rozwój koszykówki w regionie. Zastrzeżenie numeru 10 stanowi formalne podsumowanie jego dotychczasowych osiągnięć w barwach bydgoskiego zespołu.

HOOPS FOR SCHOOLS

■ Polski Związek Koszykówki uruchamia międzynarodowy program FIBA „Hoops For Schools", skierowany do dzieci w wieku 5-12 lat (od zerówki do 6. klasy). Inicjatywa jest bezpłatna i ma na celu zachęcenie najmłodszych do aktywności fizycznej, nauki podstaw koszykówki oraz zasad fair play. Program skierowany jest do nauczycieli i trenerów pracujących z dziećmi w szkołach podstawowych, przy czym do prowadzenia zajęć nie jest wymagane wcześniejsze doświadczenie koszykarskie. Uczestnicy projektu otrzymują dostęp do platformy internetowej z gotowymi scenariuszami 45-minutowych lekcji, materiałami wideo oraz propozycjami gier i zabaw dostosowanych do umiejętności grupy. Nauczyciele dokumentują przeprowadzone aktywności, przesyłając krótkie materiały wideo lub zdjęcia przez specjalną aplikację, co pozwala na zdobywanie punktów dla szkoły oraz odbieranie nagród. Przesłane pliki służą wyłącznie do weryfikacji i po jej dokonaniu są usuwane. Program jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Erasmus+ Sport i rozwijany globalnie przez FIBA. Ambasadorami polskiej edycji zostali reprezentanci Polski – Kamila Borkowska i Dominik Olejniczak.

(pp)

Fot. Aluron CMC Warta Zawiercie

Kryspin Baran (z prawej), prezes Jurajskich Rycerzy i szef TUZ Ubezpieczenia, Jarosław Matusiewicz, przedłużyli umowę o współpracy.

Realny wymiar sukcesu

Mistrz Polski w nowym sezonie może liczyć na większe wsparcie TUZ Ubezpieczenia.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Dziękujemy TUZ Ubezpieczenia za dotychczasowe wsparcie i zaufanie, które znajduje wyraz nie tylko w przedłużeniu umowy, ale również w zwiększeniu zaangażowania finansowego. To dla nas potwierdzenie, że sposób, w jaki rozwijamy klub, przekonuje naszych partnerów. Za sukcesami na boisku musi stać dobrze zarządzana organizacja, dlatego tak cenimy długofalową współpracę – stwierdził Kryspin Baran, prezes Aluron CMC Warty.

– Siatkówka to sport, który łączy całe rodziny. Na trybunach spotykają się różne pokolenia, a atmosfera jest wspaniała, pozytywna i pełna wzajemnego szacunku. Sukcesy polskiej reprezentacji oraz naszych klubów pokazują, jak wielki potencjał ma ta dyscyplina. Aluron CMC Warta Zawiercie jest znakomitym przykładem tego, co można osiągnąć dzięki konsekwencji, ambicji i dobrej organizacji. Przedłużamy współpracę i zwiększamy wsparcie, ponieważ wierzymy w ten projekt i chcemy uczestniczyć w jego dalszym rozwoju – podkreślił Jarosław Matusiewicz, prezes firmy ubezpieczeniowej.

W nadchodzącym sezonie Jurajscy Rycerze będą walczyć o mistrzostwo,Puchar i Superpuchar Polski, triumf w Klubowych Mistrzostwach Świata oraz zwycięstwo w Lidze Mistrzów. – Sponsorów przybywa, klub się rozwija. TUZ Ubezpieczenia to jeden z partnerów, dzięki którym siatkówka w Zawierciu z każdym rokiem idzie do przodu. Dzięki temu mamy doświadczony zespół i chcemy na każdym froncie bić się do końca. Wiemy, że jesteśmy typowani przez ekspertów jako jeden z głównych faworytów do wszystkich finałów i zwycięstw w tych finałach, ale przede wszystkim musimy naprawdę ciężko pracować, bo przed nami nikt się nie położy – zauważył Mateusz Bieniek, kapitan Aluronu CMC Warty.

(mic)

W sezon z nową nazwą

W zbliżających się rozgrywkach Tauron Ligi Częstochowianie wystąpią pod zmienionym szyldem. Ich sponsorem tytularnym został Neonet.

NORWID CZĘSTOCHOWA

Zdaniem Łukasza Żygadły, prezesa Norwida, partnerstwo z Neonetem otwiera nowe możliwości, a jego znaczenie wykracza poza samą nazwę klubu. – Otwieramy nowy rozdział. Neonet zostaje partnerem tytularnym naszej pierwszej drużyny. Od teraz zespół będzie grał jako Neonet Norwid Częstochowa – powiedział. – Gramy w najwyższej lidze polskiej siatkówki mężczyzn – dyscypliny, której reprezentacja jest aktualnym mistrzem Europy. To miejsce, w którym marka może być blisko kibiców w Częstochowie i docierać do fanów siatkówki w całym kraju. Wierzymy, że ta współpraca będzie także sprzyjać zbliżaniu się częstochowskich klubów. Neonet zapewni nam również wsparcie technologiczne. Witamy nowego partnera w rodzinie Norwida! – dodał.

Żygadło zapewnił jednocześnie, że klub nadal będą wspierać dotychczasowi główni sponsorzy, czyli Steam oraz Hemarpol.

Dla Neonetu współpraca z Norwidem jest kolejnym krokiem w zaangażowaniu w sport w Częstochowie. – Sport od lat jest ważną częścią naszego zaangażowania w mieście. Wspieraliśmy Raków, a teraz dołączamy do siatkarskiej rodziny Norwida. To dla nas naturalna kontynuacja działań, które łączą biznes ze sportem i lokalną społecznością. Cieszymy się, że możemy wspierać klub występujący na najwyższym poziomie rozgrywkowym i wspólnie dostarczać kibicom kolejnych emocji – stwierdził Mariusz Sobieraj, prezes Neonetu.

Neonet to ogólnopolska sieć sklepów RTV, AGD i elektroniki, należąca do grupy x-kom.

Neonet Norwid sezon zacznie w sobotę, podejmując jednego z kandydatów do medali, Asseco Resovię.

W ostatnim sprawdzianie pokonał pierwszoligowy Nowak-Mosty MKS Będzin... 4:1 (19:25, 25:19, 25:13, 25:18, 15:10).

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

PECH CZECHA

■ Jan Hadrava, kapitan Energa Indykpolu AZS-u Olsztyn, opuści pierwsze mecze nowego sezonu z powodu kontuzji. Jak poinformował Daniel Pliński, trener olsztyńskiego zespołu, czeski atakujący zmaga się z lekkim urazem ścięgna Achillesa, który wyklucza go z gry na około dwa tygodnie. Dla 35-letniego Hadravy to będzie siódmy sezon w olsztyńskim klubie. Występował w nim od 2016 do 2020 roku, później przez dwa lata grał w Jastrzębskim Węglu, by wrócić do Energi Indykpolu AZS-u w 2024 roku. Drugim atakującym w kadrze klubu z Olsztyna jest Arthur Szwarc, reprezentant Kanady.

NOWA NAZWA

■ Podziemia Kredowe ChKS Chełm – pod taką nazwą drużyna z Lubelszczyzny będzie występowała w nadchodzącym sezonie w Tauron Lidze. Podziemia Kredowe to jedno z najbardziej charakterystycznych i rozpoznawalnych miejsc na turystycznej mapie Chełma, od lat przyciągające do miasta turystów . Przypomnijmy, że w poprzednim sezonie siatkarze z Chełma grali w lidze jako InPost ChKS.

Z Polką nie wygrał nikt!

Klaudia Kazimierska została wybrana najlepszą lekkoatletką września przez federację European Athletics (EA).

LEKKA ATLETYKA

Życiową formę 25-letnia Polka osiągnęła na przełomie sierpnia i września. W mityngu Diamentowej Ligi w Chorzowie Klaudia Kazimierska po raz pierwszy poprawiła rekord kraju na 1500 m (3.55,59), a dwa tygodnie później, w finale diamentowego cyklu w Brukseli, uzyskała najlepszy w tym roku wynik na świecie – 3.54,05 oraz triumfowała w wieńczących sezon Ultimate Championship w stolicy Węgier. Za każdym razem pokonała mocną stawkę, w której znalazły się m.in. medalistki mistrzostw świata Kenijka Dorcus Ewoi, Australijka Jessica Hull i mistrzyni Europy Brytyjka Georgia Hunter Bell. Starty zakończyła, wygrywając prestiżowy bieg na milę w londyńskich zawodach Athlos.

Cały sezon był bardzo udany dla Kazimierskiej, która od kilku lat mieszka i trenuje w Eugene w stanie Oregon. W lipcu podczas mityngu DL na „swoim" Hayward Field poprawiła rekord kraju na milę (4.17,90), a w Białymstoku zdobyła dwa złote medale mistrzostw Polski na 800 m i 1500 m. W sierpniu w Birmingham została wicemistrzynią Europy na dłuższym dystansie.

Lekkoatletą września został włoski skoczek wzwyż Gianmarco Tamberi, który w Budapeszcie pokonał poprzeczkę na wysokości 2,37 m, ustanawiając najlepszy wynik na świecie w tym sezonie. Do obu wyróżnień nominowano pięć lekkoatletek i pięciu lekkoatletów. O wyborze decydowały wyłącznie wyniki uzyskane we wrześniu, a głosowanie odbywało się przez ostatni tydzień na stronie internetowej EA.

(t)

21. tytuł „Bestii"

KOLARSTWO TOROWE

W pierwszym dniu mistrzostw świata w Szanghaju Holendrzy, z Harrie Lavreysenem w składzie, oraz Chinki zdobyli złote medale w sprincie drużynowym. Polki zajęły dziewiąte miejsce.

Lavreysen, zwany „Bestią", najbardziej utytułowany zawodnik w sięgającej 1893 roku historii imprezy, wywalczył w środę 21. złoty medal. Jest rekordzistą pod tym względem od 2024 roku, gdy pobił rekord Francuza Arnauda Tournanta, 14-krotnego mistrza świata w latach 1997–2008.

W finale mężczyzn Holendrzy nie dali szans Australijczykom. Natomiast w finale rywalizacji kobiet reprezentantki gospodarzy wyprzedziły Brytyjki.

Polki, czwarte przed rokiem w Santiago de Chile, tym razem odpadły już w eliminacjach. Marlena Karwacka, Nikola Seremak i Nikola Sibiak uzyskały czas 48,051, o pół sekundy gorszy od Francuzek, które z ósmej pozycji jako ostatnie awansowały do 1. rundy.

Na eliminacjach start w mistrzostwach świata zakończyły także nasze zawodniczki w wyścigu na 4 km. Wiktoria Pikulik, Tamara Szalińska, Martyna Szczęsna i Olga Wankiewicz osiągnęły czas 4.24,553, co dało im 15. miejsce na 17 drużyn.

W wyścigu scratch na dystansie 10 km (40 okrążeń toru) trzeci z rzędu złoty medal wywalczyła Lorena Wiebes. Kilka dni wcześniej Holenderka zakończyła bardzo udany sezon szosowy, wygrywając wszystkie trzy etapy i klasyfikację generalną wyścigu Tour of Chongming Island w Chinach. Powtórzyła w ten sposób wyczyn z końca lipca, gdy odniosła komplet zwycięstw w Tour de Pologne.

W Szanghaju walka toczy się o 22 komplety medali, w tym 12 w konkurencjach olimpijskich. Mistrzostwa świata są pierwszym etapem kwalifikacji do igrzysk w Los Angeles w 2028 roku.

Wyniki środowych finałów

■ **Sprint drużynowy kobiet:** 1. Chiny 45,578 (Tong Mengqi, Yuan Liying, Jiang Yulu), 2. Wielka Brytania 45,933, 3. Niemcy ... 9. Polska.

■ **Scratch kobiet:** 1. Lorena Wiebes (Holandia), 2. Lara Gillespie (Irlandia), 3. Maria Martins (Portugalia).

■ **Sprint drużynowy mężczyzn:** 1. Holandia 41,954 (Jeffrey Hoogland, Harrie Lavreysen, Roy van den Berg), 2. Australia 42,470, 3. Chiny.

Kolekcjonerzy

NHL

Obrońcy Pucharu Stanleya, Carolina Hurricanes, po dwóch inauguracyjnych porażkach weszli na zwycięską ścieżkę i kontynuują tę serię. Po udanych występach na wyjeździe, tym razem okazali się lepsi od Washington Capitals 4:2 (0:1, 2:1, 2:0). To była ich szósta wygrana z rzędu i Huragany prowadzą w Konferencji Wschodniej z dorobkiem 13 pkt, zaś „oczko" mniej ma New York Rangers.

Carolina ma problemy kadrowe, bowiem drugie spotkanie z rzędu opuścił kapitan Jordan Staal, który zerwał mięsień łydki i będzie pauzował minimum miesiąc, a może nawet dwa. Taylor Hall, doświadczony napastnik, w 2. tercji z powodu kontuzji powędrował do szatni i już nie powrócił na taflę. Mimo przeciwności losu gospodarze solidnie zapracowali na wygraną, bo świetnie funkcjonuje pierwszy atak Andrej Swiecznikow – Sebastian Aho – William Carrier. Ten pierwszy zdobył dwa gole (24 i 54 min, w przewadze) i raz podawał. Przy pierwszym trafieniu asystowali obaj jego koledzy, zaś przy drugim Aho. Fin zgromadził już 13 pkt (6 goli + 7 asyst), zaś Rosjanin 11 (6+5). Ponadto do bramki Stołecznych trafiali Eric Robinson (39) oraz Mark Jankowski (59, w osłabieniu do pustej). Piotr Koczetkow obronił 20 strzałów, a pokonali go Boone Jenner (10) oraz Justin Holl (27).

Tropem Caroliny podąża zespół NY Rangers, który odniósł również szóste zwycięstwo, w tym piąte na własnym lodzie. Tym razem Strażnicy w Madison Square Garden pokonali Tampa Bay Lightning 4:1 (2:1, 1:0, 1:0). Alexis Lafreniere zdobył dwa gole (2 i 13 min), przedłużając swoją serię meczów z trafieniem do czterech i jest to jego najlepszy wynik w karierze. 25-letni Kanadyjczyk w 8 spotkaniach zgromadził już 10 pkt (7+3). Dylan Garand, zastępujący kontuzjowanego Igora Szestiorkina, obronił 25 strzałów i po meczu był żegnany owacją na stojąco.

Carolina – Washington 4:2, NY Rangers – Tampa Bay 4:1, Nashville – Vegas 2:5, Columbus – Florida 2:7, Winnipeg – Minnesota 5:2, Chicago – Pittsburgh 5:3, Philadelphia – Seattle 2:3 i Montreal – Buffalo 4:3 oba po karnych, Detroit – New Jersey 4:5 po dogrywce, San Jose – Boston 3:6, Los Angeles – Edmonton 1:4, Utah – Toronto 5:4, Anaheim – Calgary 2:4, NY Islanders – Vancouver 3:2, Ottawa – St. Louis 2:7.

(ws)

Przygoda, jakich mało!

Tyszanie w trzech meczach mieli szanse na punkty, ale skończyło się na jednym, z Mannheim.

LIGA MISTRZÓW

Dynamo Pardubice 0:6, Pilzno 1:2, HC Davos 2:4, Servette Genewa 0:1, Adler Mannheim 4:5 po karnych i Tappara Tampere 3:6 – to wyniki GKS-u Tychy w tegorocznej edycji Hokejowej Ligi Mistrzów. Zaledwie i aż jeden punkt oraz przedostatnie miejsce w gronie 24 drużyn w tzw. fazie ligowej. Już po losowaniu doskonale wiedzieliśmy, jak trudne zadanie czeka zespół z Tychów. Gdy omawiano szanse mistrzów Polski, niemal wszyscy wskazywali, że z zespołem z Pilzna będzie można pokusić się o punkty, a tymczasem czeski zespół przystępuje do play offu z pozycji lidera! Czternaście zespołów już awansowało do następnej rundy, a dzisiaj poznamy dwa ostatnie.

Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Szymon Kucharski (z lewej) cieszył się z pierwszego gola w HLM, ale w sumie miał mieszane uczucia.

Inne piętra

W ostatnim meczu HLM z Tapparą Tampere przekonaliśmy się, na jakich piętrach „urzędują" zespoły ze ścisłej czołówki i GKS Tychy. Różnica była kolosalna, choć po 1. tercji Tyszanie prowadzili 2:1 i niepoprawni optymiści mieli nadzieję na sensacyjne rozstrzygnięcie. Fiński zespół błyskawicznie jednak wykorzystał dwie liczebne przewagi i złudzenia prysły jak mydlana bańka. Mistrzowie Finlandii tym zwycięstwem zapewnili sobie miejsce w drugiej części HLM.

Szymon Kucharski, 22-letni napastnik, w poprzednich sezonach zdobywał gole w ligowych meczach, ale w tym ma zaledwie jedną asystę. Z Tapparą miał okazję świętować trafienie, które dało GKS-owi prowadzenie.

- Całą robotę wykonał Lukaš Kovář, który wrzucił krążek przed bramkę, a ja dostawiłem łopatkę – mówił nieco onieśmielony środkowy napastnik 4. formacji. – Oczywiście, gol cieszy, ale z końcowego rezultatu nie możemy być zadowoleni, bo rywal pokazał nam miejsce w szeregu. Przespaliśmy drugą tercję, straciliśmy cztery bramki, w tym dwie w osłabieniu. Dostaliśmy kolejną, solidną lekcję i trzeba się z tym pogodzić. Graliśmy przeciwko hokeistom i zespołom ze światowego topu i trudno było o lepsze wyniki. Mimo porażek pozostawiliśmy niezłe wrażenie, ale w efekcie mogliśmy się cieszyć z punktu. Teraz musimy się skupić na ligowej rzeczywistości. Wiemy, że może będzie łatwiej, bo nasi rywale są usadowieni na tym samym poziomie lub też nieco niżej. Mamy swoje priorytety, bo teraz chcemy zdobyć awans do finałowego turnieju Pucharu Polski, a w listopadzie mamy Superpuchar. To nasze najbliższe cele, a potem będą kolejne, bo przecież bronimy tytułu. W Lidze Mistrzów mieliśmy okazję ćwiczyć warianty obronne, bo na co dzień w naszej lidze występujemy w zupełnie innej roli. Takie mecze na pewno zaprocentują w przyszłości - zapewnił Kucharski.

Swego czasu najlepszy strzelec Młodzieżowej Hokej Ligi walczy o stałe miejsce w zespole. W tych rozgrywkach zdobył cenne doświadczenie, bowiem występuje w ostatniej formacji. Gdy po kontuzji wróci do zespołu kapitan Filip Komorski, wówczas młody napastnik może zostać oddelegowany na trybuny. - Będę walczył o swoje miejsce – deklaruje na pożegnanie.

Żałować można

Rzeczywistość skrzeczy, bo punkt i przedostatnie miejsce w elitarnym towarzystwie dla wielu może być sporym rozczarowaniem. Gdy jednak uzmysłowimy sobie, jakie zajmujemy miejsce w hierarchii światowej, wówczas lokata GKS-u w HLM nikogo nie może dziwić.

- Ta edycja pokazała nam, jaka jest różnica między nami a czołówką europejską – mówi dyrektor sportowy klubu Jarosław Rzeszutko. - Oczywiście, nie brakuje nam zaangażowania, ambicji, ale nie starcza umiejętności technicznych, by prowadzić w miarę otwartą grę. Chcielibyśmy większych zdobyczy, ale takie na tę chwilę są realia. Trzech meczów w tej edycji możemy żałować. W Pilźnie przez długi czas był remis i mieliśmy okazje, ale przegraliśmy. Potem z Genewą straciliśmy gola w końcowych fragmentach meczu, jednak chyba najbliżej punktów byliśmy w Mannheim. Przegrywaliśmy 0:2, doprowadziliśmy do 2:2, a potem do kolejnych dwóch remisów. Serce chciało, ale przegrana w karnych nas zabolała. Jednak nic na to nie poradzimy i trzeba się skupić na robocie, jaką musimy wykonać. Chłopaki doskonale wiedzą, jak i ile muszą pracować, by doskonalić swoje umiejętności i pokazać się nie tylko na krajowych taflach. Zdobyliśmy kolejne cenne doświadczenie i, mam nadzieję, to przełoży się na ligową rywalizację oraz kolejne sukcesy, które będą cenniejsze niż punkty w Lidze Mistrzów.

Teraz Tyszanie wracają na lodowiska THL. W piątek mecz w Nowym Targu, a w niedzielę poważne wyzwanie, bo potyczka derbowa z GieKSą!

Włodzimierz Sowiński

203

STRZAŁY

obronił Tomáš Fučík w 6 spotkaniach i przepuścił 23 krążki - skuteczność 89,82 proc.

Poznajmy się...

Stadionem Zimowym w Sosnowcu tym razem zawładną panie, zaś za niespełna miesiąc zawitają nań panowie.

REPREZENTACJA KOBIET

Pierwsze zgrupowanie reprezentacji oraz inauguracyjny turniej Europejskiego Pucharu Narodów na Stadionie Zimowym w Sosnowcu będą z cyklu: poznajmy się! Trudno się dziwić, wszak opiekę nad kadrą przejął Tomasz Rostkowski, pracujący na co dzień w Norwegii, który miał po raz pierwszy spotkać się z hokeistkami i przedstawić plan pracy na najbliższy czas. Czasu do mistrzostw świata Dywizji IB w koreańskim Gangneung jest sporo, bo turniej odbędzie się, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami międzynarodowej federacji (IIHF), dopiero na początku listopada 2027 r.

Przed Rostkowskim oraz jego współpracowniczkami, Magdalenami: Czaplik i Jabłońską (trenerką juniorek), spore wyzwanie. Rostkowski pojawił się w kraju kilka dni przed poniedziałkowym zgrupowaniem i przedstawił zasady pracy. Reprezentacje seniorek i juniorek będą pracowały wedle tych samych schematów szkoleniowych, więc młodsze zawodniczki będą miały okazję szybciej znaleźć się w „dorosłej" drużynie.

Kadrowiczki spotkały się w poniedziałek po południu i rozpoczęły od odprawy z nowym trenerem, a potem przeprowadziły trening. W kolejnym dniu były testy sprawnościowe i oczywiście kolejny trening. Turniej z cyklu EPN, wzorem seniorów, to nowy projekt dla pań i ten w Sosnowcu da odpowiedź, przynajmniej częściową, w jakim miejscu znajdują się Biało-czerwone. Rywalki są w zasięgu naszej drużyny, Brytyjki uchodzą za faworytki, ale wszystko okaże się na lodzie.

W lutym będzie kolejna impreza z tego cyklu we Francji. Obok gospodyń oraz Biało-czerwonych zagrają reprezentacje Norwegii oraz Włoch.

(sow)

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

Bramkarki: Alicja Kobiela (Kojotki Naprzód Janów), Justyna Koszyk (Purcell Hockey Academy 16U/Kanada), Natalia Ratajczyk (Stoczniowiec Gdańsk); obrończynie: Nikola Isztok i Patrycja Sfora (obie BS Polonia Bytom), Wiktoria Kędra (Atomówki GKS Tychy), Dominika Korkuz (Stoczniowiec), Antonina Maciołek i Natalia Nosal (obie Kojotki), Natalia Wańczuk (Popradske Lysky/Słowacja); napastniczki: Maja Brzezińska i Ewelina Czarnecka (obie Popradske Lysky/Słowacja), Wiktoria Dziwok, Ida Talanda, Karolina Późniewska, Olivia Tomczok (wszystkie Polonia), Aleksandra Górska (Atomówki), Weronika Huchel (Kojotki), Anna Kot (Unia Oświęcim), Julia Łapińska i Magdalena Łąpięś (obie Stoczniowiec), Wiktoria Sikorska (Södertälje SK/Szwecja), Julia Skręt (Kvarnsvedens Golf/Szwecja), Małgorzata Zakrzewska (Purcell Hockey Academy 16U/Kanada), Anna Zdziechowska (Stoczniowiec), Justyna Żyła (Kojotki)

PROGRAM TURNIEJU

Czwartek (15.10.): W. Brytania – Polska (15.00), Hiszpania – Słowenia (18.30). **Piątek (16.10.)**: W. Brytania – Hiszpania (15.00), Polska – Słowenia (18.30). **Sobota (17.10.)**: Słowenia – W. Brytania (13.:00), Polska – Hiszpania (16.30).

Sport 9253be19d2

Ale odwróciła ten mecz!

Maja Chwalińska i Iga Świątek zagrają o ćwierćfinał tysięcznika w Wuhan. Szybko za burtą najwyżej rozstawiona Aryna Sabalenka.

Po wspaniałym odwróceniu losów meczu 2. rundy z Czeszką Marie Bouzkovą (28. WTA) – po przegranej partii 1:6, wygrane dwie kolejne 6:1, 6:1 – w czwartek nie przed 6. rano czasu w Polsce Maja Chwalińska (22.) zagra z Ivą Jovic (12.). Z kolei nie przed 13.00 rozstawiona z numerem 7. Iga Świątek (9.) zmierzy się z Ashlyn Krueger (68.). Stawką obu spotkań awans do ćwierćfinału ostatniego w tym roku turnieju rangi WTA 1000, z pulą nagród 4,08 mln dolarów.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Iga Świątek odprawiła Magdalenę Fręch i w Warszawie 4 klata temu i teraz w Wuhan; z Mają Chwalińską może zagrać w półfinale...

Trudny początek, a potem bum!

W środę w 2. rundzie Świątek „w polskim meczu" odprawiła Magdalenę Fręch 6:2, 6:1. Mecz trwał godzinę i 43 minuty, początkowo wydawało się, że Łodzianka, 56. w rankingu, może pokusić się o niespodziankę, bo zaczęła od prowadzenia 2:0 i 40-15. Ale potem była liderka rankingu nieco się przebudziła – wciąż popełniała sporo niewymuszonych błędów, ale wygrała 10 kolejnych gemów.

– Cieszę się, że mogłam rozegrać pierwszy mecz na korcie centralnym, ponieważ wcześniej nie miałam okazji tam wystąpić. Na początku spotkania wszystko rozstrzygało się punkt po punkcie, ale później zaczęłam popełniać mniej błędów i do końca wykorzystywałam swoje szanse. Z pewnością ten mecz był trudniejszy, niż sugeruje wynik – powiedziała Świątek po zwycięstwie.

Raszynianka walczy o udział w WTA Finals, ściga się o to m.in. z Karoliną Muchovą – Czeszka męczyła się w środę z Amerykanką Caty McNally, ale przebrnęła do kolejnej rundy.

Oby starczyło sił...

O ćwierćfinał Polka powalczy z Krueger, szczęśliwie przegraną z kwalifikacji (zresztą podobnie jak Fręch). 22-letnia Amerykanka w 2. rundzie pokonała Lanlanę Tararudee (60.) z Tajlandii 2:6, 6:1, 6:1. To będzie ich pierwsza potyczka. Największy sukces w karierze Krueger to finał US Open w tym roku – ale oczywiście w grze podwójnej, w parze ze swoją rodaczką Robin Montgomery.

Dla Świątek 1/8 finału turnieju rangi 1000 to chleb powszedni, dla Chwalińskiej to pierwszy raz w karierze. Wirtualnie w rankingu finalistka Rolanda Garrosa przesunęła się na najwyższe w karierze 20. miejsce. Po świetnym meczu z Bouzkovą wyszła ponownie na kort w deblu – w parze z Czeszką Nikolą Bartunkovą w 1. rundzie przegrały z Estonką Ingrid Neel i Meksykanką Giulianą Olmos 6:3, 1:6, 7-10.

Oby tenisistce z Bielska-Białej sił starczyło na starcie z Jovic. Rozstawiona z nr 10. 18-letnia Amerykanka wyeliminowała w środę Ukrainkę Dajanę Jastremską (6:4, 6:1); Jovic to prawdziwa pogromczyni Polek – po ośmiu kolejnych wygranych z Magdą Linette, Magdaleną Fręch i Katarzyną Kawą dopiero tydzień temu w Pekinie musiała uznać wyższość w starciu ze Świątek. Jej pierwsza konfrontacja z finezyjną Chwalińską zapowiada się arcyciekawie.

10 meczboli i w końcu!

Krótko trwała za to przygoda z Wuhan najwyżej rozstawionej Aryny Sabalenki. Białorusinka wygrała pierwszego seta w 2. rundzie z 31. na świecie Ann Li, ale niespodziewanie Amerykanka odwróciła losy meczu, choć potrzebowała aż dziesięciu (!) piłek meczowych, by sensacyjnie wyeliminować niedawną liderkę rankingu 3:6, 6:4, 7:6 (7-5). Mecz trwał 2 godziny i 27 minut, a zwycięstwo to największy triumf w karierze 25-letniej tenisistki z Pensylwanii. Było to jej trzecie zwycięstwo nad zawodniczką z czołowej dziesiątki rankingu WTA i drugie w tym sezonie – w kwietniu w Madrycie pokonała... Świątek, która poddała mecz w trzecim secie.

Sabalenka była na kursie Świątek w ćwierćfinale, ale teraz – jeżeli Polka pokona Krueger – zmierzy się ze zwyciężczynią meczu Li z Janice Tjen (47.) z Indonezji. W półfinale zaś mogłoby dojść do potyczki Świątek – Chwalińska! Ale spokojnie, aby tak się stało, obie „przyjaciółki" musiałyby wygrać jeszcze po dwa spotkania.

W Wuhan nie ma już drugiej najwyżej rozstawionej, Jessiki Peguli (3. WTA). Amerykanka miała trzy piłki meczowe z Jeleną Ostapienko, ale to Łotyszka schodziła z kortu uśmiechnięta.

(ToM)

40
ZWYCIĘSTWO
w tym sezonie w cyklu WTA odniosła Iga Świątek; to także jej 149. wygrana w turniejach rangi WTA 1000. Dzięki temu Polka wyprzedziła Amerykankę Serenę Williams (148) i zajmuje samodzielnie 7. miejsce w historycznej klasyfikacji obejmującej turnieje rozgrywane w tej formule od 2009 roku.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Maja Chwalińska odniosła piąte zwycięstwo nad zawodniczką z top 30 rankingu WTA. Wszystkie 10 największych rankingowych zwycięstw w karierze Polki miało miejsce w tym sezonie.

1. Elise Mertens (nr 19)	Singapur 2026 (WTA 500 - ćwierćfinał)
2. Elise Mertens (nr 21)	Roland Garros 2026 (Wielki Szlem – 2. runda)
3. Diana Sznajder (nr 23)	Roland Garros 2026 (Wielki Szlem - półfinał)
4. Anna Kalinska (nr 24)	Roland Garros 2026 (Wielki Szlem - ćwierćfinał)
5. Marie Bouzkova (nr 28)	Wuhan 2026 (WTA 1000 – 2. runda)

MONFILS JUŻ NIE ZAGRA

■ Francuz Gael Monfils, były szósty gracz rankingu ATP (2016 rok), oficjalnie zakończył karierę zawodową 5 października - potwierdziła Międzynarodowa Agencja ds. Integralności Tenisa (ITIA). 40-letni Monfils otrzymał „dziką kartę" na turniej ATP 250 w Lyonie (19-25 października) i planował zakończyć karierę podczas turnieju Masters 1000 w rodzinnym Paryżu (2-8 listopada). Jednak po złożeniu wniosku o umieszczenie go na liście wycofanych tenisistów ITIA, stracił prawo do udziału w turniejach na co najmniej sześć miesięcy.
Przepisy agencji odpowiedzialnej za zwalczanie dopingu w tenisie wymagają, aby zawodnicy z tej listy byli dostępni do losowych testów antydopingowych przez co najmniej pół roku przed ponownym dopuszczeniem do startów.
Monfils wygrał 13 turniejów ATP, dotarł do dwóch półfinałów Wielkiego Szlema (French Open 2008, US Open 2016). Ostatni oficjalny mecz rozegrał na początku września w 2. rundzie US Open w Nowym Jorku. W styczniu 2025, wygrywając turniej w Auckland w wieku 38 lat, został najstarszym od 1977 roku graczem, który zdobył tytuł ATP (rekord pobity później przez Serba Novaka Djokovicia).

Dziś grają o medal

Zuzanna Wielgos z Anną Brzyską i Natalia Bajor ze Słowaczką Tatianą Kukulkową awansowały do ćwierćfinału turnieju deblowego.

TENIS STOŁOWY

Środowe granie w mistrzostwach Europy w Lublanie rozpoczęło się bardzo dobrze dla naszych reprezentantów. W 1/8 finału turnieju deblowego Natalia Bajor i Słowaczka Tatiana Kukulkova, brązowe medalistki poprzednich ME w Linzu, pokonały reprezentantki Hiszpanii Sofię-Xuan Zhang i Elvirę Rad 3:1 (11:9, 7:11, 11:0, 12:10). W czwartek w ćwierćfinale zmierzą się z rosyjską parą – Mariją Tajlakową i Elizabet Abraamian. Zwycięstwo zapewni półfinał i co najmniej brązowy medal. Do ćwierćfinału awansowały też Zuzanna Wielgos i Anna Brzyska, które wygrały z Walijką Anną Hursey i Angielką Ho Tin-Tin 3:1 (11:9, 11:8, 6:11, 7:11). W czwartek o półfinał zagrają z Francuzkami Prithiką Pavade i Charlotte Lutz.

W środę w 1/32 finału turnieju gry pojedynczej zobaczyliśmy piątkę naszych reprezentantów, z których tylko Bajor i Miłosz Redzimski awansowali do kolejnej rundy. Rozstawiona z nr 13 Polka wygrała z Belgijką Julie Van Hauwaert 4:0 (11:7, 11:8, 11:2, 11:6) i dziś w 1/16 finału zmierzy się z Czeszką Karin Grofovą. Redzimski pokonał Norwega Martina Frosetha 4:1 (6:11, 12:10, 11:6, 11:4, 11:8) i jego kolejnym rywalem będzie Słoweniec Darko Jorgić. To wicemistrz Europy sprzed czterech lat i trzykrotny triumfator prestiżowego TOP 16.

Nie powiodło się pozostałym naszym reprezentantom. Maciej Kubik przegrał z broniącym złota ME sprzed dwóch lat Francuzem Felixem Lebrunem 0:4 (6:11, 6:11, 9:11, 5:11). Katarzyna Węgrzyn nie dała rady Niemce Ying Han 0:4 (3:11, 9:11, 9:11, 6:11), a Brzyska Monakijce Xiaoxin Yang 1:4 (9:11, 3:11, 11:6, 8:11, 5:11). Ciekawostką jest fakt, że pogromczynie Polek to zawodniczki... KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg.

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 15 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
17.25 Ring TVP Sport – mag. bokserski, 18.25 Piłka nożna: Betclic 1. Liga, Pogoń Siedlce – Puszcza Niepołomice (na żywo), 23.40 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
8.30, 12.00 Tenis: ATP w Szanghaju, 18.35 PN: Liga Europy, Lech Poznań – Bayer Leverkusen, 20.50 Jagiellonia Białystok – FC Ararat-Armenia, 2.25 PN: Copa Libertadores: Estudiantes De La Plata – CR Flamengo (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.20 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, ŁKS Commercecon Łódź – ITA Tools Stal Mielec, 20.20 Tauron 1. Liga Mężczyzn: CUK Anioły Toruń – PZL Leonardo Avia Świdnik (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.00 Piłka ręczna: Lotto Superliga Kobiet, MKS Zagłębie Lubin – PGE MKS El-Volt Lublin, 20.35 Liga Mistrzów: Sporting CP – Pick Szeged (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 PN: LE, Olympique Lyon – Crystal Palace, 20.50 Stade Rennais – OFI Kreta (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.35 PN: LE, Torreense – Sunderland, 20.50 Celta Vigo – Juventus (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
7.30 Golf: DP World India Championship, 18.35 PN: LE, Royale Union Saint-Gilloise – Real Sociedad, 20.50 Bournemouth – Sturm Graz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.35 PN: Liga Konferencji, Hajduk Split – Ajax Amsterdam, 20.50 LE: Olympique Marsylia – Olympiakos (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Montpellier Handball – SAH Aarhus (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 PN: LE, studio i Lech – Bayer, 20.50 Jagiellonia – Ararat, 23.55 Mag. Ligi Europy i Ligi Konferencji (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.35 PN: LE, Salzburg – Milan, 20.50 Benfica – Celtic (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00, 13.00 Tenis: WTA w Wuhan (na żywo)

Wszystkie stacje telewizyjne zastrzegają sobie prawo do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Zielone marynarki roz

Konrad Bargenda odjechał z zieloną marynarką mistrza PKO Bank Polski Mistrzostw Polski Zawodowców i Amatorów. Mateusz Korzuch w końcu wygrał swój wyśniony longest drive!

PKO Bank Polski Mistrzostwa Polski Zawodowców i Amatorów, zgodnie współorganizowane przez Polski Związek Golfa i PGA Polska, na dobre wpisały się do kalendarza najważniejszych wydarzeń w kraju. Formuła, która zastąpiła tradycyjne PZG Masters, udowodniła swój potencjał, w nowatorski sposób łącząc walkę amatorów z profesjonalistami. Na triumfatora i triumfatorkę trzydniowej rywalizacji stroke play tradycyjnie czekały dwie zielone marynarki, „prawie" tak samo cenne jak ta z… Masters. Turniej przyniósł ogromne emocje.

Konrad Bargenda w zielonej marynarce.

Zdjęcia: Mirek Mróz/PZG

Nowa tradycja

Rywalizacja ta buduje już własną historię. Podczas premierowej edycji rozegranej rok wcześniej w Mazury Golf & Country Club po historyczne zielone marynarki sięgnęli Marcin Bogusz, który triumfował w klasyfikacji generalnej, oraz Martyna Muchajer, bezkonkurencyjna wśród kobiet. Na podium turnieju głównego stanęli wówczas także amator Antoni Hawkins oraz profesjonalista Oskar Zaborowski, tworząc fundamenty pod nową, prestiżową tradycję tych rozgrywek. W tym roku areną zmagań był Kraków Valley Golf & Country Club. Tym razem „męską" marynarkę założył Konrad Bargenda, wielokrotny klubowy mistrz Polski z drużyną Sobieni Królewskich. Pozycję lidera objął już pierwszego dnia, drugiego drastycznie ją powiększył, a trzeciego w pewnym momencie zrobiło się całkiem nerwowo, kiedy to gra trochę mu się nie kleiła, a w szaleńczą pogoń ruszył Zaborowski. Ostatecznie rundy 67, 68 i 78, i wynik -3 zagwarantowały mu upragnione zwycięstwo.

Olga Walo i Mariusz Czerkawski popisali się celnością.

- W Krakowie grało mi się super, pole było przygotowane wyśmienicie, były to jedne z najlepszych greenów, na jakich grałem. Jeżeli chodzi o wynik, to podczas pierwszych dwóch rund udało mi się osiągnąć bardzo dużą przewagę dziewięciu uderzeń, więc wychodząc na ostatnią rundę, miałem duży spokój, bo widziałem, że nie potrzebuję super rundy, żeby to wygrać – opisywał narastającą dramaturgię zwycięzca. - Jednak na trzecim dołku Oskar trafił albatrosa na par 5, co trochę dodało mi stresu, bo nagle straciłem 3 uderzenia na jednym dołku. Tak naprawdę do jedenastego dołka moja przewaga ciągle była wysoka i nie miałem o co się martwić. Ale na dołkach 11–14 zacząłem robić bogeye, co sprawiło, że remisowaliśmy 14:14, jednak to mi udało się zagrać ostatnie dołki lepiej, co dało mi spokojną wygraną dwoma uderzeniami.

Pytany, gdzie teraz rozwija swoją karierę, opisywał: - Jeżeli chodzi o moją karierę golfową, to jestem amatorem, gram dla polskiej kadry, ale też występuję w niemieckiej lidze, która odbywa się co 2 tygodnie. Ta liga to super sprawdzenie się, jak się gra w porównaniu z najlepszymi zawodnikami z Niemiec oraz profesjonalistami, ponieważ w drużynie może grać jeden pro. To również daje okazję zmierzyć się z zawodnikiem z DP World Tour czy Challenge Tour. Moja drużyna występuje w pierwszej lidze.

Pogoń

Drugie miejsce zajął zawodowiec Oskar Zaborowski, który po rundach 73, 71, 71 finiszował z dwoma uderzeniami straty do Bargendy. W finałowej rundzie „Zabor" błysnął niesamowitym albatrosem na trzecim dołku. Jako trzeci finiszował Nikolas Tymiński, podobnie jak Oskar, reprezentant PGA Polska – po rundach 75, 69, 72 skończył zawody wynikiem par. Na czwartym miejscu open, występ zakończył 15-letni Antek Fijałkowski z Sobieni, notujący wspaniały sezon. Tym samym był drugi w klasyfikacji najlepszych amatorów – za Bargendą, a przed Janem Pylą. Oskar trochę zmroził swoich rywali albatrosem. - Na turniej jechałem z jasnym celem, żeby go wygrać. Byłem blisko. Po dwóch dniach słyszałem, że „walka będzie o drugie", mój cel był wciąż ten sam. Wiedziałem, że będę musiał grać bardzo dobrze, żeby dać sobie szansę i wywrzeć presję na Konradzie. Albatros na trzecim dołku ze 160 metrów bardzo mi w tym pomógł. Po 14 dołkach zrównaliśmy wynik, ale skończyłem z wicemistrzostwem Polski. Cieszę się też z podium na MP Longest Drive. Osobiście bardzo lubię tego typu zawody i liczę, że będą one rozwijać się w Polsce, a ich potencjał mogliśmy zobaczyć już na poznańskim lotnisku podczas zawodów PGA Polska – Oskar nawiązywał do już kultowych zawodów, które latem odbyły się na „Ławicy".

Szok i niedowierzanie

Efekt mrożący genialnego zagrania Oskara podkreślał szczególnie wielokrotny klubowy mistrz Polski, Nikolas Tymiński. - Grało mi się dobrze przez całe 3 dni, ale nie mogłem nic trafić na greenach. To był dobry turniej przygotowawczy do Q-School Pro Golf Tour. Zawsze lubię przyjeżdżać do Polski i konkurować z przyjaciółmi, z którymi się wychowywałem przez całe dzieciństwo. Runda finałowa była spokojna aż do momentu, kiedy Oskar zrobił albatrosa na trzecim dołku. Byłem pod wielkim wrażeniem, jak pole było przygotowane na ten turniej. Bez dwóch zdań to były najlepsze warunki, w jakich kiedykolwiek grałem w Polsce - stwierdził Tymiński.

Jan Pyla, stypendysta Igi Świątek i reprezentant gospodarzy, ostatniego dnia postawił wszystko na jedną kartę: - Mistrzostwa Polski Amatorów i Zawodowców były dla mnie ostatnim turniejem najdłuższego dotąd sezonu. Bardzo się cieszę, że wydarzenie tej rangi było organizowane na moim „domowym" polu. Warunki były idealne, a przygotowanie pola nie odstawało od tego na najważniejszych turniejach w Europie. Cieszę się, że KVG&CC ma taki potencjał i liczę, że pole będzie go wykorzystywać w następnych latach. Turniej był dla mnie wymagający. W dwóch pierwszych rundach nie punktowałem najlepiej. Dużo niewykorzystanych szans i potknięcie na 15. dołku pierwszego dnia sprawiło, że wypadłem z walki o wygraną. Mimo wszystko ostatniego dnia zagrałem solidnego golfa. Jestem zadowolony, że w ostatniej rundzie sezonu poskładałem wszystko w całość i zagrałem -1. Teraz czas na krótką przerwę i dobry offseason, aby wejść w 2027 jeszcze lepszym - powiedział zawodnik.

Dobre wspomnienia

W gronie kobiet pierwsze miejsce klasyfikacji stroke play brutto objęła Zuzanna Mordaka ze Śląskiego Klubu Golfowego, wygrywając tym samym swoją pierwszą zieloną marynarkę. Za nią uplasowały się Maja Fiedorowicz z Kalinowych Pól i Natalia Pędrys z PGA

Najmocarniejsi z mocarnych – pośrodku

dane

Druga edycja turnieju za nami.

Polska. W klasyfikacji najlepszych amatorek również wygrała Mordaka, przed Fiedorowicz i Olgą Walo ze Śląskiego Klubu Golfowego. Najlepszym seniorem w klasyfikacji stroke play brutto okazał się Johann Wasserman z Lisiej Polany, a seniorką Iwona Sławińska-Zamirowska, reprezentująca Gradi GC. Zwycięzcą klasyfikacji stroke play netto, obejmującej kobiety i mężczyzn z HCP 10 i powyżej, został Łukasz Mróz z Kraków Valley. W konkursach dodatkowych longest drive wygrali Maja Fiedorowicz i Maciej Mateja, a nearest to the pin – Olga Walo i słynny hokeista Mariusz Czerkawski. Iwona Zamirowska, mimo zmagań na greenach, sięgnęła po kolejne dwa trofea w swoim niezwykle udanym sezonie. - To były ostatnie w tym sezonie zawody mistrzowskie PZG, zorganizowane wspólnie z PGA Polska na znakomicie przygotowanym polu Kraków Valley. Do tego dopisała nam wymarzona pogoda, więc warunki do gry były naprawdę świetne. Organizatorzy zadbali jednak o to, żeby nie było zbyt łatwo, przygotowując wyjątkowo szybkie greeny. Muszę przyznać, że dały mi nieźle popalić i momentami zupełnie nie mogłam znaleźć na nie sposobu. Tym bardziej mnie to frustrowało, że z długiej gry byłam całkiem zadowolona, a wymagające odległości na poszczególnych dołkach nie sprawiały mi większych problemów. Z turnieju wracam z bardzo dobrymi wspomnieniami, choć nie ukrywam, że pozostał pewien niedosyt, bo wiem, że mogłam zagrać lepiej. Ale może właśnie na tym polega urok golfa – nawet po trudnym turnieju pozostaje ogromna chęć, żeby znów stanąć na pierwszym tee, podjąć kolejne wyzwanie i powalczyć o jeszcze lepszy wynik - dzieliła się wrażeniami Zamirowska.

mistrz Mateusz Korzuch.

Pokaz nieokiełznanej mocy

Równolegle do turnieju głównego odbyły się Mistrzostwa Polski Longest Drive. Na driving range'u zawodnicy walczyli o uzyskanie najdłuższego uderzenia w Polsce, a odległości mierzone były przy użyciu trackmana. Zgodnie z zasadami, każdy uczestnik dysponował sześcioma piłkami, z których do wyniku zaliczano najdalsze prawidłowe uderzenie w wyznaczonym sektorze. Po eliminacjach odbyła się finałowa rywalizacja, która wyłoniła mistrzów we wszystkich kategoriach. W kategorii OPEN Mężczyzn tytuł wywalczył Mateusz Korzuch, niegdyś wyczynowy pływak, człowiek, którego ogromne nadwyżki mocy mogłyby spokojnie zasilić w prąd cały Manhattan na przynajmniej tydzień. Mateusz, który jest trenerem PGA Polska w bytomskiej Armadzie, po zeszłorocznym niepowodzeniu i niedostaniu się do finału na poznańskiej „Ławicy", tym razem posłał piłkę na imponującą odległość 322 metrów i wygrał zawody w cuglach. Powszechnie uważany jest on za największego mocarza w polskim golfie, który czasami potrafi zagotować się w kluczowych momentach. Tym razem prawie wszystko poszło po jego myśli i pokazał, na co go stać. Drugie miejsce - z 314 metrami - zajął David Shinto, a na trzeciej pozycji uplasował się Oskar Zaborowski, posyłając piłkę na 288 metrów.

- W trakcie eliminacji i finału mieliśmy piękną, słoneczną pogodę. Podczas startu przede wszystkim walczyłem sam ze sobą, żeby pokonać demony po ostatnim nieudanym konkursie LD. W eliminacjach pierwsze 3 piłki były bardzo średnie i niestety się nie liczyły, ale po ogarnięciu samego siebie czwarta piłka znalazła środek lica, a co najważniejsze środek sektora, i eliminacje skończyłem z wynikiem 330 metrów, awansując do finału z pierwszego miejsca. Na finał zostałem zaproszony jako pierwszy. Dwie pierwsze próby również nie należały do najlepszych i niestety wypadły z fairwaya. Trzecia była piękna – 331 metrów, ale niestety minimalnie obok sektora. Czwartą piłkę zmieściłem, gdzie należy, ale wynik wynosił tylko 322, dlatego do ostatnich dwóch prób podszedłem z nastawieniem na odpalenie pełnej mocy, aby poprawić finałowy wynik. Niestety… wypadły z sektora. Skończyłem wszystko z wynikiem 322. Wiem, że nie jest to moja życiówka i stać mnie na więcej, ale bardzo cieszę się z wywalczonego tytułu - opisywał długo wyczekiwane zwycięstwo Mateusz.

W krótkim rękawku

David Shinto, który kilka miesięcy temu wygrywał słynne zawody na poznańskiej „Ławicy", tak opisywał swoje wrażenia z Paczółtowic: - Pierwsze Mistrzostwa Polski Zawodowców i Amatorów w Naterkach zapamiętałem jako ponad pięciogodzinną rundę w zimnie i silnym wietrze. W tym roku pogoda w Paczółtowicach pozytywnie nas zaskoczyła i poza chłodnymi porankami od pierwszego dołka grałem już w krótkim rękawku. Jeśli chodzi o sam konkurs longest drive, to fajnie, że coś takiego ma miejsce. Zawsze miło jest uderzyć kilka razy w większym gronie, jak najdalej się potrafi. W tym roku większy nacisk położyłem jednak na turniej główny. Mimo to przed zawodami spędziłem dwie sesje na symulatorze, pracując nad maksymalnym dystansem, żeby móc powalczyć o zwycięstwo. Dużym plusem konkursu był komentator i muzyka w tle, co tworzyło świetną atmosferę. Minusem finału było natomiast wykorzystanie piłek z driving range. Używane dane co prawda były z uwzględnioną normalizacją, jednak mam wrażenie, że żaden z nas nawet po uderzeniu driverem w sam środek wyznaczonego celu nie był pewny, że piłka będzie zaliczona.

W kategorii OPEN Kobiet zwyciężyła wspomniana Iwona Zamirowska z wynikiem 194,6 metra, która w swoim komentarzu odniosła się także do tej części rywalizacji. - Sporo satysfakcji przyniosło mi zwycięstwo w konkursie longest drive w kategorii Open Kobiet, które było świetnym akcentem na zakończenie sezonu. To trochę przewrotne, że potrafię posłać piłkę naprawdę daleko, a później mam problem, żeby trafić do dołka z kilku metrów! Ale taki właśnie jest golf – potrafi dać mnóstwo radości, a chwilę później solidnie wystawić cierpliwość na próbę - zauważyła. Po zaciętej walce wyprzedziła ona Tatianę Osiecką (194,1) oraz Agnieszkę Bicz (168,9). Wśród juniorów najlepszy okazał się Adam Głodek, osiągając znakomity wynik 293,8 metra. Drugi był Szymon Otrocki – 278,9 metra, a trzeci Szymon Mil – 277,1. W gronie seniorów triumfował Rafał Jaros z wynikiem 234 metrów, wyprzedzając Grzegorza Gawrońskiego z rezultatem 228. Za rok kolejne emocje!

Meronk zagra w Delhi

Od czwartku do rywalizacji powraca Adrian Meronk, który weźmie udział w prestiżowym turnieju DP World India Championship. Pięciokrotny zwycięzca na DP World Tour spróbuje odnaleźć swój rytm w Indiach po niezwykle intensywnym i pełnym skrajnych emocji maratonie. Zaledwie dwa tygodnie temu świętował spektakularne zwycięstwo w legendarnym Alfred Dunhill Links Championship w Szkocji, by zaledwie tydzień później – wyraźnie zmęczony morderczym tempem startów – nie przejść cuta podczas Open de Espana w Madrycie. Hiszpański turniej był dla niego siódmym z rzędu występem na DP-WT, a biorąc pod uwagę wcześniejszy start w LIV Golf Indianapolis, rozegrał wtedy ósmy (!) turniejowy tydzień z rzędu bez chwili wytchnienia. Start w Delhi będzie więc dla niego kolejną próbą sił w tym niezwykle wymagającym okresie sezonu. Obsada turnieju zapowiada się imponująco. Wystąpią chociażby: Rory McIlroy, Tommy Fleetwood, Patrick Reed, Justin Rose, Shane Lowry, Ryan Fox, Aaron Rai, Robert MacIntyre, Luke Donald, Anirban Lahiri czy Shubhankar Sharma. Transmisje w Polsacie Sport, z niedzielnym komentarzem Jacka Persona.

Kasia Nieciak

Zuzia Mordaka – w zielonym jej do twarzy.

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok

Niech żyje **bal**

W 1974 roku na inaugurację meisterschaftu Maryla Rodowicz zaśpiewała o futbolu piosenkę autorstwa Jonasza Kofty, a ja dopiero teraz zrozumiałem, że to nie był jej jedyny piłkarski numer. Przecież depresyjny walc Seweryna Krajewskiego, w którym Rodowicz wywrzaskuje w refrenie słowa Agnieszki Osieckiej „Niech żyje bal!", na Śląsku mógłby stać się kibicowską przyśpiewką afirmującą zmagania piłkarskie.

Tak oto złotą epokę polskiej kopanej wyznaczają dwa songi nieśmiertelnej Maryli – radosna przyśpiewka o tym, że „dobry mecz to piękna rzecz" witała kadrę Górskiego we Frankfurcie nad Menem, zaś melancholijna pieśń o tym, że życie to bal, na który „drugi raz nie zaproszą nas wcale", miała premierę w czasie mistrzostw Europy ,84, na które ekipa Piechniczka zakwalifikować się nie zdołała.

Apeluję do pani Maryli, cieszącej się dobrą kondycją, w przeciwieństwie do naszej piłki reprezentacyjnej, aby odczarowała klątwę i jeszcze raz zaśpiewała coś o futbolu, fusbalu lub kulaniu balu.

Od tamtej pory gramy wciąż na żałosno-żałobnej nucie tej drugiej pieśni, choć czterdzieści lat minęło jak jeden dzień, a czasy, w których Polska zdobywała medale na mundialach, są równie odległe jak obecna reprezentacja od powtórzenia tych sukcesów. Apeluję zatem do pani Maryli, cieszącej się dobrą kondycją w przeciwieństwie do naszej piłki reprezentacyjnej, aby odczarowała tę klątwę i jeszcze raz zaśpiewała coś o futbolu, fusbalu lub kulaniu balu. Nawet jeśli nie pomoże, to na pewno nie zaszkodzi – naszej kadrze zaszkodzić już bowiem nie może nic.

Jesienią zostały dwa towarzyskie mecze w przegranej Lidze Narodów (ani awansować, ani spaść niżej już nie możemy) i jeśli nie wydarzy się coś szokującego, jakaś rewolucja kadrowa przynosząca wysokie zwycięstwa po koncertowej grze, zapewne w listopadzie Jan Urban zasili poczet zdolnych szkoleniowców, którzy złamali sobie zęby na sportowym sucharze, jakim jest stanowisko selekcjonera Biało-Czerwonych. Należy mu współczuć, bo choć Urban swoje lata ma, a i w trenerskiej gablocie ma parę zacnych trofeów (chociażby za dublecik z Legią), pewnie jeszcze chciałby coś w zawodzie osiągnąć.

Tymczasem nominacja selekcjonerska to w Polsce od czterdziestu lat prawdziwy pocałunek śmierci – Łazarek, Strejlau, Apostel, Stachurski, Piechniczek, Wójcik, Janas, Beenhakker, Smuda, Nawałka, Brzęczek, Michniewicz i Santos po zakończeniu selekcjonerskiej kadencji nie zdobyli już nigdy żadnego tytułu ani pucharu (selekcjonerów tymczasowych lub epizodycznych nawet nie wymieniam). Probierz do dzisiaj odpoczywa. Wyjątki stanowili Jerzy Engel, który zdobył Puchar Cypru z APOEL-em Nikozja, i Paulo Sousa, któremu przytrafił się Superpuchar Emiratów, ale to nie są trofea zwalające z nóg swym prestiżem.

Tylko Waldemar „King" Fornalik wykazał wybitne zdolności regeneracyjne po zatruciu reprezentacją i po powrocie do ekstraklasy zdołał dokonać rzeczy absolutnie kosmicznej, zdobywając z Piastem Gliwice tytuł mistrza Polski. Śmiem twierdzić, że to była największa sensacja w historii ekstraklasy, przebijająca nawet mistrzostwo Szombierek Huberta Kostki, albowiem w 1980 roku dysproporcje finansowe w polskiej piłce klubowej nie były tak drastyczne – gliwiczanie w drodze po tytuł zdystansowali rywali posiadających wielokrotnie większe budżety.

Jak się zrobiło majstra z Piastem, to znaczy, że się potrafi oszukać przeznaczenie, nie ma misji niemożliwych, trzeba tylko cierpliwości. Tamten tytuł, a także zdobywane nad stan podia z Ruchem są żelaznym glejtem potwierdzającym warsztat Fornalika – stąd niezachwiana wiara chorzowskich kibiców w tego szkoleniowca, pomimo przeciętnego startu Niebieskich w lidze. Ruch jest w tym sezonie wprost anegdotycznie, kuriozalnie nieskuteczny i zwycięstwo w Łodzi z ŁKS-em nie zmienia stanu rzeczy – oba gole łodzianie wbili sobie sami, przy czym drugi padł po centrostrzale i rykoszecie.

Należy jednak zwrócić uwagę, że drużyny Fornalika nigdy nie szalały w ofensywie – jako były defensor ten trener swoje ekipy budował na twardych fundamentach w obronie. W piątkowy wieczór kolejne derby – tym razem Ziemi Górnośląskiej z Odrą Opole, wobec której Niebiescy w ostatnich latach byli bardzo niegościnni, wygrali starcia u siebie trzykroć z rzędu na zero z tyłu, zdobywając 9 goli – czas zatem na skalibrowanie celowników i podtrzymanie dobrej passy.

Jesienią zostały dwa towarzyskie mecze w przegranej Lidze Narodów i jeśli nie wydarzy się coś szokującego, zapewne w listopadzie Jan Urban zasili poczet zdolnych szkoleniowców, którzy złamali sobie zęby na sportowym sucharze, jakim jest stanowisko selekcjonera Biało-Czerwonych.

Tymczasem w poniedziałek odbędzie się bal nad bale, bo po raz siedemdziesiąty wręczony zostanie Złoty Bal do nojlepszego fusbalera, czym się szczególnie jarają dzieciaki, w tym mój nastoletni Antoś. Dla niego każdy inny werdykt niż zwycięstwo Lamine'a Yamala będzie dowodem na niekompetencję gremium jurorskiego. Młode bożyszcze fanów Barcelony jest zaiste nieziemsko zdolne i nawet prawą nóżkę ostatnio jakby podszkoliło, a jego wtorkowe popisy wobec bezradnych obrońców Galatasaray nie mogły umknąć uwadze. Gdybym dysponował swoim głosem, oddałbym go na Leo Messiego za to, jak piękny pokonał czas na mundialu, jak skutecznie opierał się przemijaniu, żegnając kadrę Albicelestes, w której zakończył karierę 208. meczem i 126. golem.

Nominacja selekcjonerska to w Polsce od czterdziestu lat prawdziwy pocałunek śmierci – Łazarek, Strejlau, Apostel, Stachurski, Piechniczek, Wójcik, Janas, Beenhakker, Smuda, Nawałka, Brzęczek, Michniewicz, Santos po zakończeniu kadencji nie zdobyli już nigdy żadnego tytułu.

Fot. Rafał Rusek / PressFocus

Tylko Waldemar „King" Fornalik wykazał wybitne zdolności regeneracyjne po zatruciu reprezentacją i po powrocie do ekstraklasy zdołał dokonać rzeczy absolutnie kosmicznej, zdobywając z Piastem Gliwice tytuł mistrza Polski.